Nr. 296 Wtorek, 25 grudnia 1928 Rok 118

GAZETA LWOWSKA

PRENUMERATA: MIEJSCOWA miesięcznie: bez dostawy do domu 4·80 — z dostawą 5·30 — ZAMIEJSCOWA miesięcznie z przesyłką pocztową 5·30 — ZAGRANICĄ 7·00 Zł. P. K. O. 141.690.

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ej PO-POŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

Cena numeru 20 gr.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Karmelicka 2
Telefon Redakcji 21-18, Administracji 21-17
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11 do 12
Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty.

W Wieczór Wigilijny.

Święta Bożego Narodzenia mają dla całego świata chrześcijańskiego, a szczególnie dla Polski, osobliwe znaczenie i osobliwy urok. Składa się na ten fakt kilka różnorodnych czynników, wszystkie jednak można podciągnąć pod jedno syntetyczne określenie: są to Święta najbardziej „uczuciowe", wyzwalające w nas największą ilość elementów uczucia. Że zaś Polacy są narodem, u którego uczucie nadaje piętno całemu psychicznemu życiu, dlatego z takiem specjalnem przywiązaniem odnoszą się do rzewnego misterjum Wigilji i Narodzenia Pańskiego.

Boże Narodzenie, schodzące ku nam w śnieżnej bieli, w aureoli przedwiecznego cudu, w blaskach tradycji, przepięknej obyczajowości ludowej i pieśni — jest przedewszystkiem świętem miłości i pojednania.

Nie tylko dlatego, że to chrześcijańska pamiątka wcielenia Najwyższej Miłości Stwórcy dla człowieka, ale i dlatego, że — jak mówiono w Polsce — w dzień Wigilijny jednali się u nas ze sobą najzacięisi wrogowie, a nieprzyjaciele ze łzami padali sobie w objęcia.

I opowiadano jeszcze, że — to święto miłości rodzinnej! Jako przed wiekami poczęło się wśród Świętej Rodziny w betlejemskiej stajence, tak zostało do dnia dzisiejszego uroczystością rodziny i miłości rodzinnej, tej zarodowej i podstawowej komórki każdego cywilizowanego społeczeństwa.

Z dalekich krajów, z za odległych mórz i gór i lądów, przyjeżdżali niegdyś na wieczór wigilijny synowie do domów rodzicielskich i z płaczem przypadali do kolan matek. I córki z rodzinami swemi zjeżdżały pod opuszczony dach macierzysty, i przyjaciele, rozłączeni długo, szli ku sobie, aby się spotkać w ów wieczór.

A biały opłatek, krążący w polską wigilję od rąk do rąk i od ust do ust, schodzący z jasnych sal „pańskich" do izby czeladnej i do kuchni, między służbę i domowników — był tym symbolem miłości, łączącej w jedną rodzinę całe społeczeństwo chrześcijańskie, bez różnicy pochodzenia, sfery, kultury i majątku.

W tym opłatku, podawanym przez „panią domu" — służbie, przez gospodarza — pastuchowi, przez inteligenta — prostaczkowi, tkwiła i tkwi wielka demokratyczna idea chrześcijaństwa, mówiąca, że wszyscy jesteśmy równi wobec Boga, że wszyscy stworzeni są ku tym samym Bożym celom.

Obok tego ogólnego, zasadniczego charakteru święta miłości, miała jednak Wigilja dla Polaków jeszcze znaczenie inne: narodowe.

Przez długi wiek niewoli bywała świętem o głębokiem znaczeniu spolecznem i narodowem. Wystarczy przypomnieć wilje legjonistów naszych napoleońskich pod obcem niebem Włoch czy Hiszpanji, wilje emigracyjne w Paryżu, w czasie których gorzało tyle serdecznego uczucia, wilje powstańcze w lasach, wśród śniegów i zimna, wreszcie te wieczory wigilijne żołnierza polskiego z czasu Wielkiej Wojny Światowej tak żywo jeszcze tkwiące nam wszystkim w pamięci.

Płonęły w czasie tych wieczorów nie tylko drobne świeczki na malutkiem żołnierskiem „bożem drzewku", ale płonęły też serca i duchy. Pojęcie rodziny jednostkowej, prywatnej, rozszerzało się wówczas w pojęcie jednej wielkiej rodziny narodowej. Wszyscy czuli się w głębi dusz, w głębi sumień, dziećmi jednej Matki; promieniał znicz szlachetnego braterstwa, wiążącego wszystkich obręczą jednych uczuć, marzeń i postanowień.

Z obczyzny czy z kryjówek leśnych niosły się żarliwe, kochające myśli ku krajowi, ku opuszczonym domom i cierpiącym rodakom, a wzajemnie, na falach grudniowego wichru, na promieniach gwiazdki wigilijnej, przychodziły ku walczącym, ku wygnańcom, tęsknoty i życzenia od tamtych.

I dział się cud! W tym samym dniu, o tej samej godzinie, łączył się cały naród, w kraju i po świecie, Komunją najsilniejszą: braterstwem serc, jednakową miłością Ojczyzny, jednakiem marzeniem o Jej wolności. A za stołem wigilijnym stawał wtedy niepostrzeżenie biały, srebrny Anioł — Stróż Polski...

I oczyszczały się dusze i zdarzało się, że żołnierz polski wychodził w wieczór wigilijny na okopy, z opłatkiem w ręku, i łamał się tym opłatkiem z żołnierzem wroga, i nie mówili nic do siebie, tylko łzy błyszczały im w oczach.

Bo prawdziwa miłość nie tylko oczyszcza, ale i budzi dobrą wolę, a ta dobra wola, to może najcenniejszy dar, przynoszony ludziom w dzień Chrystusowych Narodzin.

Dobra wola — to wola czynienia dobrego, to pozbycie się egoistycznych uprzedzeń i zatwardziałego uporu, to wygładzenie w duszy fałdów nienawiści i niechęci do drugich, tak, iż dusza staje się jako spokojne, silne, słońcu tylko poddane jezioro.

Nawiedzeni łaską dobrej woli, która płynie z miłości, tracimy z oczu owe „pojedynkowe pożytki", o których mówił Skarga, owe egoistyczne, klasowe czy partyjne namiętności, które zaciemniają nasze widzenie w codziennem, rwącem chaotycznie życiu; przed oczyma naszemi jawią się cele wielkie, zadania ogólne, wyższe, do których ziszczenia idzie się przez poświęcenie dla drugich, dla wszystkich.

Jak dla człowieka poszczególnego takim wyższym celem jest — poświęcenie się dla rodziny czy dla bliźniego, tak dla Polaka jest nim — poświęcenie i praca dla Ojczyzny, dla Państwa, które jest tej Ojczyzny najwspanialszym wyrazem.

Nastrój wigilijny, od tylu wieków pielęgnowany w Polsce, ma głębokie znaczenie terapeutyczne, lecznicze: wyzwala dusze z małości, z pęt codziennych żądz, namiętności i uprzedzeń — przez zbudzenie w nich miłości i dobrej woli.

Niechajże i w dniu dzisiejszym, gdy cała Polska zasiędzie u wigilijnego stołu, a na świat zejdzie w mroku grudniowej nocy jasne światło betlejemskie — rozjarzy się w nas wyższe, nad codzienność wzniesione, widzenie rzeczy i spraw polskich, i niech zakwitnie kwiat dobrej woli względem Rzeczypospolitej i jej obywateli, rodaków i braci naszych; będzie on, jako te kwiaty białe i pachnące, które aniołowie rzucali na kołyskę Zbawiciela, wołając: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

SYMFONIA ANIELSKA.

Niesłychana to nowina:
Porodziła Panna Syna
Dla ziemskiej włości
Z wiecznej miłości.

Okazała niebieskiego
Pana stworzenia wszytkiego,
Nam Zbawiciela,
Odkupiciela.

W Betleem go dziś powiła,
I w jasłeczkach położeła,
Temu wół, osieł
Pokłon przynosieł,

Na niezgrabne swe kolana
Przypadając, chwali Pana
I parą grzeje
Nasze nadzieje.

Z tej nowiny i anieli,
W górnym gmachu co siedzieli,
Dziś się spuszczają,
Jawną cześć dają

Królowi narodzonemu;
Na okup oświadczonemu;
Ten grzesznych zbawi,
W niebie postawi.

Pastuszkowie Pasterzowi
Na multankach grać gotowi;
Choć Pasterz młody,
Przestrzega szkody,

Aby ludzi nie psowała,
Ale raczej szwankowała
W swojej zabawie,
A przy tej sprawie

Panna wesoła i Matka
A z Nią Józef stary tatka.
Graj, pasterzu, graj,
Wesela dodaj.

Troje słońca zabłysnęły
I winnice zakwitnęły
Engadzkiej góry.
Przyszedł Pan z chóry,

Przyszedł z wojski anielskimi
Stanowić pokój na ziemi
I chwałę w niebie,
A tę dla siebie.

Gwoli Panu gdy weseli
Na powietrzu archanieli,
I my też z nimi
Pląsać będziemy.

JAN KAROL DACHNOWSKI
(R. 1631.)

Dążenie do przemian i tęsknota za stabilizacją.

Kto pamięta dobrze czasy przedwojenne i zastanawia się nad cechami i dążeniami obecnego okresu powojennego, temu nasuwa się bogaty materjał spostrzeżeń i porównań. Jedną kategorją z pośród nich pragniemy się zająć w dniu dzisiejszym.

Cechą okresu przedwojennego była zasadniczo trwałość stosunków, niezależnie od tego, czy opierała się na sprawiedliwych, czy też niesprawiedliwych podstawach. Bieg życia i los jednostek, rodzin i całych grup był ustalony naogół i można było niemal zawsze przewidzieć, jaką się potoczy koleją. Był to czas, że tak powiemy, chwilowego zasiedzenia się historji, zwolnienia tem pa ewolucji.

I prawem kontrastu, na tle tych stosunków, fantazja ludzka i pożądania wybiegały naprzód, pożądały zmian. Ludzie żywsi pragnęli życie swoje ułożyć w bardziej indywidualny i oryginalny sposób, wbrew oporowi otoczenia i stosunków. O opór ten rozbijało się wiele jednostek, które nie zdołały go przezwyciężyć, ani potrafiły się przystosować. Atmosfera, w której żyły uciskane narody, krzywdzone klasy społeczne, były atmosferą duszną, atmosferą więzienia. W więzieniu narodowem żył cały naród polski, w więzieniu społecznem żyło społeczeństwo rosyjskie. Rewolucjoniści, nrodowi i społeczni, podważali ustrój polityczny i społeczny od spodu, lecz i na powierzchni, wśród ludzi, zdawało się, żyjących spokojnie i bezpiecznie, występowała tęsknota, nieraz nieokreślona, instynktowna, za czemś innem, przeświadczenie, że, mimo spokoju pozornego zanosi się na wybuch wulkanu.

Przeczucia te sprawdziły się. Wulkanem, wyczekiwanym przez jednych, a strasznym dla innych, była wojna światowa. My wciąż jeszcze żyjemy w promieniu jej drgań oddalających się, kołyszą nami fale, które roztrącił w błyskawicznym pochodzie olbrzymi, dziejowy statek. Grunt dopiero poczyna twardnieć pod stopami, a płomienie ognia i słupy dymu gdzieniegdzie wydobywają się jeszcze z niezamkniętych szczelin. Los państw, narodów, warstw i jednostek wyszedł z utartej koleji. Całości większe dochodzą szybciej do równowagi, lecz losy jednostek przypominają jeszcze nieraz liście pędzone wiatrem.

Na tem tle przemian, dokonywujących się z niepewności, tęsknotą powszechną niemal, stało się to, co stanowi kontrast do obecnych stosunków: stabilizacja.

Mam wrażenie, że niema dziś słowa popularniejszego, ani częściej używanego. Całe społeczeństwa i jednostki tęsknią za twardym gruntem pod nogami, za, dającym się określić i przewidzieć, przebiegiem życia. Stabilizacja jest słowem wszechobecnem, obejmującem wszystkie dziedziny życia. Państwa dążą do stabilizacji stosunków, wytworzonych przez traktaty. Problem stabilizacji waluty zaprząta wiele z nich. Problem stabilizacji dochodów i wydatków państwowych, ceł, stosunków międzypaństwowych, występuje na każdym kroku. Stabilizacji domagają się rzesze urzędników w państwach, nanowo organizujących się, lub obdarzonych nowym ustrojem. W świecie sztuki, na całym jej obszarze, gorączkowo poszukuje się nowych jej kierunków, nowych wartości, nowych bogów, których oczekują gotowe już ołtarze.

Pożądanie zmian w okresie trwałości, pożądanie stabilizacji w czasach przemian gwałtownych, oto rytm, któremu podlega życie zbiorowe ludzkości. Zastanawiając się nad niem, dochodzimy do przekonania, że tak bezduszna trwałość, jak i przemiany zbyt gwałtowne, odbijają się niepomyślnie na ludzkości i ludziach. Gwarancje stosunkowo najpewniejsze rozwoju płynnego, ewolucji stopniowej na podłożu sprawiedliwości daje ustrój, demokratyczny, wypróbowane i obszerne narzędzie postępu ludzkości.

(j)

Kupuj towary krajowe!

Lat temu dziesięć.

Dobrze jest, zasiadając dziś do stołu wigilijnego, rzucić okiem wstecz, ku czasom dla Polski i Lwowa najtrudniejszym, ale przytem najwspanialszym. Ku czasom, gdy z walki i znoju, z chaosu i wielkiej burzy dziejowej powstawaliśmy, by żyć. Wspomnienia te wolne są od smutku i goryczy, bo choć niejedna wtedy poczęła się żałoba, niejedna ciężka próba targnęła siłami naszemi, — przeszłość ma to w sobie, że w jej perspektywie, jak w mgle, nikną krzyże i ciernie. A że wśród nich zacierają się także szczegóły godne pamięci, wskrześmy je na chwilę, myślą przenosząc się ku świętom Bożego Narodzenia 1918 roku

Dzień każdy wniósł wtedy zmiany, formując mapę świata. Na dalekim Zachodzie komisja rozejmowa kontynuuje swe prace wśród niemieckich targów. Polski Komitet Narodowy w Paryżu otrzymuje zapewnienie, że delegacja polska dopuszczona zostanie do konferencji pokojowej. Równocześnie Niemcy protestują przeciw wyborom do konstytuanty polskiej na obszarze ziemi poznańskiej, wywodząc, że byłoby to „wewnątrz państwa niemieckiego". Toczy się spór o drogę, którą do Polski przybędą transporty z armją gen. Hallera.

W Jugosławji tworzy się pierwszy gabinet połączonych królestw z Pasiczem na czele. Rumuni przeszli linję demarkacyjną i maszerują przez Banat i Transsylwanję. Czesi zajmują bez walki Preszburg i wypierają luźne oddziały polskie ze Spiża i Orawy. W Rosji szaleje czrezwyczajka. Wojska niemieckie ewakuują obszary wschodnie, a za niemi wciskają się bolszewicy. Jeszcze tylko cienki pas dawnego etapu dzieli nas od rewolucyjnego Wschodu. Na Ukrainie postępy czyni Petlura; właśnie zajął Łuck. To wszystko w ostatnich dniach przed świętami.

Wśród tylu wielkiej wagi wiadomości niebrak i zwyczajnych „kaczek" wędrujących po prasie europejskiej. Oto Hindenburg, złamany na duchu, wstępuje do klasztoru. Czesi otrzymają kolonje w Afryce i przygotowują się do zajęcia Saksonji. Czytano te depesze z dobrą wiarą; przecież działo się tyle rzeczy prawdziwych, a bardziej nieprawdopodobnych.

A w Polsce tworzy się wojsko, organizują władze. M. S. Wewn. opracowuje statut organizacyjny dla obszarów wschodnich. Ministerstwo Oświaty statut ramowy dla szkolnictwa. Wychodzą ku wszystkim kresom oddziały ochotnicze i pierwsze formacje regularne. Zewsząd dochodzi wołanie o pomoc, o posiłki. Równocześnie część prasy toczy gwałtowną walkę z Rządem Moraczewskiego, padają inwektywy i wyzwiska, przedsmak tych metod, które ukrócił aż przewrót majowy.

Inaczej w oblężonym Lwowie. Tu 21 grudnia wydają wszystkie stronnictwa polskie wspólną deklarację, ślubującą posłuszeństwo Rządowi, i organizują komitet, celem propagandy pożyczki państwowej i armji narodowej. Tego samego dnia przybywa Naczelnik Piłsudski, osobiście objeżdża pozycje i oświadcza, że Lwowa nie odda.

Sytuacja wojenna, w kilka dni później tak krytyczna, w tym czasie nie dawała powodów do szczególnych obaw. Walki z wynikiem na ogół korzystnym toczyły się wtedy w rejonie Sołonki, właśnie odbitej przy współdziałaniu nieustraszonych lotników, koło Gródka i dalej — na linji Chyrów-Przemyśl i Jarosław-Rawa Ruska. Same święta przeszły spokojnie. Tem bardziej można było pomyśleć o wilji żołnierskiej.

Sprawił ją przy pomocy społeczeństwa „Komitet Gwiazdkowy Polek" w szpitalach, w szkole Sienkiewicza, w gościnnie udzielonym refektarzu O. O. Dominikanów, po herbaciarniach. Wilję na pozycjach organizowała dzisiejsza Prezydentowa p. Mościcka. Płynęły wtedy w cichy, rzadkiemi tylko strzałami mącony wieczór, słowa kolędy. Dzielono się opłatkiem. kiem.

A ludność cywilna, udręczona wszelkiemi brakami, obchodziła jak mogła pierwsze w wolnej Polsce święta. ~~Ryb nie było, nie było także~~ na zarządzenie władz alkoholu. Ale mimo wiszącej nad miastem straszliwej zmory, mimo, że niemal żadna rodzina nie była w komplecie, piękne i rzewne to były święta. Wszak nie tylko Chrystus narodził się, ale i wyśniona, wytęskniona, przez wieszczów obiecana — Polska.

Y.

JADWIGA GAMSKA

Ślepce.

Było ich dwu. Siadali co dnia na skrzyżowaniu dróg i wyciągali po jałmużnę młode, zdrowe ręce. A czy słońce stało u szczytu i biło złotemi razami w rozpalone kamienie drogi, czy wyglądało dopiero z za gór na wschodzie, czy schodziło w dalekie pasmo morza, oni ku niebu mieli podniesione twarze i oczy wpatrzone bez zmrużenia powiek w chmurną i w gorącą twarz dnia.

Bo byli obaj ślepi. Mieli te same lata, te same dole ciężkie, i obaj w jednakiej tęsknocie wyczekiwali śmierci. Ale twarze ich były inne: w jednej zastygł wieczysty uśmiech, w drugiej zawarł się na wieczność — ból. I dusze mieli odmienne: jeden nosił w niej słodką jakąś pogodę, drugi nienawiść dla ludzi, gorycz dla siebie, a bunt przeciw duchom.

Było zaś tak, bo jeden z nich nigdy nie oglądał słońca, urodziwszy się ślepym, a drugi utracił oczy, które już widziały świat. Ślepiec od urodzenia mógł się uśmiechać, bo nie żałuje człowiek szczęścia, jeśli go nie zna; lecz ów drugi, raz ujrzawszy światło, nie mógł już nigdy zapomnieć, że jest na ziemi coś więcej, niż ciemność. Dlatego był smutny.

Cały dzień żebrali, przyczem smutny ślepiec grał na skrzypcach, a uśmiechnięty śpiewał jakieś dziwaczne piosenki. Gdy nadchodziła noc, a oni wiedzieli o tem po chłodzie, który przejmował ich członki, i po ciszy, co zamiast ludzi i wozów sama jedna chodziła po drodze, szli omackiem do stajni przy karczmie, gdzie sypiali od długich lat, i pokładłszy się obok siebie mówili o swojej niedoli.

— Ty jesteś dużo szczęśliwszy, niż ja, — mówił ten, który oślepł przed laty. — Nie widziałeś nigdy, jak wschodzi słońce nad śniegiem różowym na górach, ani jak patrzą oczy dziewczęcia, któremu pierwszy raz mówisz o miłości, ani jak się rozświetla twarz matki, gdy wracasz o zachodzie do domu... Nie wiesz, co znaczy tęsknota, by ujrzeć to choćby raz jeszcze w życiu...

— Nie, to ty jesteś szczęśliwszy — mówił ślepiec od urodzenia. — Mój świat to jakieś widziadło, o którem nie wiem, czy istnieje naprawdę. Gdy ty mówisz „słońce", ja czuję tylko ciepło, chylące się nad czemś, co jest miękkie i bezgłośne i teraz krąży wokół nas, a co wy nazywacie ciszą. Mówisz, że słońce jest „złote", a ja niewiem, jak wygląda złoto. Miałem raz złoty pieniądz w palcach. Był zimny i rzuciłem go precz, a ludzie śmiali się ze mnie, żem głupiec.

— Mój świat jest pełen cudów, które widziałem, które były ze mną i dla mnie, a do których teraz wzbroniono mi dostępu — żalił się pierwszy. — I czuję że to, co wtedy widziałem, to dla mnie już wszystko; nic nowego w życie moje nie wejdzie, a chociaż na świecie ciągle coś się zmienia i rodzi, to, co ja mam, zmniejsza się tylko i zaciera w najboleśniejszem wspomnieniu. Wolałbym stokroć nigdy nie widzieć słońca, gdy miałem je potem utracić!

— Nie bluźnij — uśmiechał się smutnie drugi. — Jabym wolał dzień jeden mieć światło, niż nigdy nie wychodzić z ciemności. Upiłbym się słońcem, raz jeden życie poczułbym w sobie, a potem niechby już Bóg zamknął mi oczy... Ty wiesz przynajmniej, że byłeś szczęśliwy, ja nie wiem, czy żyłem kiedykolwiek naprawdę.

— Wiesz ty, co znaczy wspominać słońce w ciemnościach?

— A wiesz, co znaczy, nie widzieć nigdy, co słońce?

* * *

Tak upływały im dni, miesiące, lata. Aż dnia jednego ruch wielki uczynił się na drodze. Gdzieś w jedną stronę ciągnęły tłumy z wołaniem, śpiewami i krzykiem. Przy drodze siadać poczęli chromi, głusi i trędowaci, z płaczem i niepokojem biegali opętani.

— Prorok idzie, cudotwórca idzie — wołali. — Będzie uzdrawiał kalekie, niewidomym oczy otwierał, będzie zdejmował trąd i wypędzał szatany...

I tak było. Szedł zdala Święty i uzdrawiał chorych. Z krzykiem radości padali mu do nóg ci, co przyjść nie mogli o własnej sile, sławili jego piękność ci, co nie widzieli dotąd światła, śpiewali „Hosanna", którzy niemi byli od dziecka.

Ktoś popchnął i dwu grajków z rozstaja Szli omackiem w stronę wołającego tłumu, niesieni obłąkaną radością wiary, która rozszerzała im tętna: że oto mogą za chwilę już wrócić do życia, do światła, do rodzin swoich, które zostawili, jako ślepce.

— Czy to już On? pytali.

— Jeszcze dalej — jeszcze trochę — jeszcze tylko trzydzieści — dziesięć — pięć kroków... Jeszcze dwa stąpnięcia przed siebie — nawoływali ludzie z tłumu.

Aż uczuli dotknięcie sukni Świętego. Obrócony do nich plecyma, miał ręce włożone na czoło człowieka, okrytego trądem. Za chwilę, w ciszy zamarłej w wszystkich piersiach, zatargał się szalony, w niebo sięgający krzyk uzdrowionego. Zakołebały się tłumy w obłąkaniu ekstazy.

Prorok obrócił się wolno ku dwom ślepcom. Lecz oni wtedy, zamiast pochylić się do jego rąk, wyciągnęli przed siebie ramiona i — kryjąc ślepe oczy — krzyknęli głosem, pękającym od trwogi:

— Nie — nie!!

— Czegóż więc chcecie? — Zapytał Prorok.

A oni mu rzekli:

— Boimy się wrócić do życia, które nas wykreśliło już ze swych dni.

I mówił jeszcze pierwszy ślepiec:

— Panie, wiem ja, czy światłość, którą dałbyś moim oczom, będzie tak promienna, jak widzenia moje w ciemnościach? Wiem ja, czy ziemia, którąbym zobaczył, jest tak piękna, jak ta, która mi się śni?...

— Panie — zaszeptał drugi — wiem-li, czy matka moja ma tę samą twarz, jaką widzę w najbielszem wspomnieniu dzieciństwa? Czy dziewczyna, którą kochałem, popatrzy na mnie temi samemi oczyma, jakiemi patrzyła w godzinę, gdy ją żegnałem przed odejściem w ciemność? —

I odeszli, uśmiechając się obaj — w noc swoją, na żebracze posłanie w stajni karczmarza, na kamienie rozstajnych dróg.

Prorok długo patrzył za nimi i uśmiech mądry, a bolesny osiadł mu na wąskich ustach...

Pieśni Jasełkowe.

(Na podstawie rękopisu kórnickiego z w. XVI.)

Nie bez pewnej słuszności zarzucali protestanci w okresie reformowania wszystkiego, co wydawało się niewłaściwem, że nie dość gorliwie uprawiano w Kościele katolickim śpiew, zrozumiały i przemawiający do dusz prostaczków, nieuczonych, że hasłem jakoby kleru było

...„dość, że po łacinie
między księżą i żaki chwała Boża [słynie".

Prędzej już słyszeć można w ustach katolika słowa polskiego hymnu w życiu domowem, najczęściej z racji uroczystych świąt. To też słaby rozwój polskiej hymnologji aż do połowy XVI wieku cechował rodzimą twórczość.

Z ciekawością zatem i radością witamy echa starej pieśni katolickiej i skrzętnie zbieramy wszelakie okruszyny tej — najbardziej dostępnej ogółowi i najbardziej przemawiającej do serc i wyobraźni — formy poetyckiej.

Zrozumiałe więc staje się zainteresowanie, jakie budzi zbiorek rękopiśmienny pieśni Bibljoteki Kórnickiej *), którego lwia część — to kolędy. Z całej puścizny odległych wieków ledwie dwa takie zbiorki ocalały. Są one tem cenniejsze, że przed niemi napotyka się tylko na oddzielne, tu i ówdzie zapisane pieśni, co najwyżej po kilka łączone.

Zdawna w Polsce jednym z głównych przejawów pobożnej radości z Narodzin Syna Człowieczego były kolędy. Kultywowali zwłaszcza na wzór Założyciela Poety, św. Franciszka, nabożeństwo dla Dzieciątka — braciszkowie mniejsi i popularyzowali je przez t. zw. jasła, które i w Polsce zaszczepili na nieskończoną radość i umiłowanie niezliczonych pokoleń, zwłaszcza zaś — jak obecnie — dziatwy.

Owe jasła, udramatyzowany cud Narodzin, stały się główną podnietą, źródłem i tematem coraz to innych pieśni. Zbiegali się starzy i młodzi, „grzeszni i sprawiedliwi" do kościołów i klasztorów Franciszkanów, by oddać pokłon Maleńkiemu Panu, a różnoraki poziom umysłowy i wykształcenie tłumu skłaniało zakonników do wyrażania uczuć w formie każdemu dostępnej — w mowie ojczystej. Im to więc zawdzięczać wznacznej mierze należy wzbogacenie skarbca polskiej pieśni. i tej z nich najwdzięczniejszej — kolędy.

Gromadzili je braciszkowie skrzętnie, tłumacząc z obcych wzorów (łacińskich, bądź — rzadziej, z czeskich), przepisując zdawna już znane lub też wedle sił, mniej czy więcej udatnie, wyśpiewując prosto z serca uczucia miłości, skruchy i w łzach rozpływającego się współczucia dla niedoli Najświętszego Dzieciątka. W celach klasztornych Zakonu Mniejszego powstały te zbiórki, głównie o charakterze kantyczkowym.

Rękopis kórnicki kilkoma rękami zapisany powstał między r. 1551 1555. Jeden z przepisywaczy znany nam jest z imienia, bo się na jednej z kartek podpisał: „Jeronimus 1551 manu propria". Musiało istnieć jakieś źródło, z którego zakonnicy korzystali. ponieważ drugi podobny zbiór, również z lat około 1555 (znajduje się w Bibljotece XX. Czartoryskich w Krakowie) znaczną bardzo ilość takich samych pieśni zawiera.

Niewątpliwie, brat Hieronim, jako też i jego współpracownicy należeli do zakonu Franciszkanów, — wynika to zupełnie jasno z faktu, że w zbiorku umieszczono również „Regułę i zakon św. Franciszka", do nich też skierowane jest wezwanie w jednej z kolęd:

„Bracia zakonu mniejszego,
Naśladujcie Franciszka świętego,
Miłujcie Krysta miłego
I ubóstwo jego" itd.

Pieśni mają różnoraki charakter, mniej lub więcej zgrabne, o bardzo prostej lub nieco wyszukanej formie i co do treści różnią się znacznie, jedne wzniosłe, teologiczną uczonością zaprawne, inne rzewne, a niekiedy w sentymencie posuwające się aż do rea listycznego zabarwienia.

Niektóre usamodzielniły się jako kolędy i z ust śpiewającego ludu zostały przepisane w naszym zbiorku, jak np. „Z Bożego Narodzenia anieli się weselą" — drukowana w I ćwierćwieczu XVI stulecia, albo niedokładnie zapamiętany, więc popsuty wiersz: „Przywitajmy Jezusa", ożywiony wciąż powtarzającym się okrzykiem „Ohey, ohey, ohey!"

Poza temi, pieśni związane były głównie z „jasełkami", stanowiły bardzo często jakoby muzyczną ilustrację niemych początkowo obrazów, jak o tem przekonują apostrofy do „publiczności" np.

„Dziatki i teże panny, o dusze [niewinne,
Wam to jest przyzwoito nadewszyt- [ki inne
Z Jezuskiem pograci,
Jego kołysaci.
I paniam nie (nie jest = niema)
[sromoty nabożność swoję mieci,
Przystąpić do jasłeczek, miedzy [małe dzieci",

jakoteż „nie sromoty" kaplanom i za- [konnikom.

Podobnież i inne wiersze zachęcały wiernych do pokłonu Nowonarodzonemu, a nawet do darów. Widocznie taki był zwyczaj, że — jak owi pastuszkowie, którzy dla ubogiej Dzieciny nosić będą później w pastorałkach proste, a z serca ofiarowane upominki,— tak i odwiedzający jasełka składali na pociechę Jezusowi. a na pożytek własnej duszy różnoraką dań, więc pieśń lub „przed obrazek Jezusków jabłuska" pokładali, „i przed obraz panny, Córki świętej Anny".

Jak ze zbiorku widoczne, jasełka nie były też zbyt urozmaicone. Głównie występowały figury Przenajświętszej Rodziny. wśród której rozgrywa się przeważnie akcja. Słyszymy więc najczęściej wierszowane rozmowy Najświętszej Panny z Opiekunem Rodziny, w której nieporadnemu na płacz Dzieciny Józefowi, tłumaczy Matka: „a za nie wiesz, Józefie mój miły, iż dziecię barzo młode, a czas barzo zimny".

Główny motyw stanowi „tolenie" przez Matkę Bożą „perełki niebieskiej", z którem autorowie, a za nimi i wszyscy śpiewający, całem sercem się łączą.

Pewną skromną rolę zaczęły odgrywać już i zwierzęta: wół i osioł, n razie ograniczające się do zagrzewania zmarzniętych członeczków własnym oddechem, odbiegające nawet siana dla oddania tej posługi; muszą one jednak ustąpić, gdy duża ciżba wokół żłóbka się zbierze:

„Już ty wolasku z osiełkiem,
Poklęknąwszy przed tym panem,
Stąpcie na stronę śpiewakom,
Zakonniczkam i też dziewkam".

Niewiele także do roboty mają w jasełkach franciszkańskich „rzesze niebieskie". Śpiewają ewangeliczne „Gloria in excelsis", raz tylko występują wyraziściej. pomagając Matce kołysać Dziecię, które:

„tolją angiołowie:
ninu. ninu, ninu,
nie płacz panieński synu".

Najskromniej reprezentowany jest czynnik, który pobudzi późniejszych twórców do nieprzeliczonych utworów — a to pasterze. Działalność ich nie wykracza poza ramy opisu Ewangelji i nie dostarcza zakonnikom podniety do rozwinięcia tego tematu, — niesłychanie wdzięcznego, jak okażą późniejsze „szopki". Trzeba było, aby jasełka wyszły poza mury klasztorne, stały się własnością ludu. Wówczas to nabrały żywych barw, ruchliwości, stały się odbiciem życia — pastorałkami. W klasztorze jedna zaledwie kolęda utworzona została, jako opowieść pastuszków, oglądających: „pannę cudną.., dzieciątko barzo śliczne, między zwierzęty leżące,... angioły, iż pannie z synem służyli",... jako „Józefa też pokornego, Panicza bardzo cudnego". Podczas odwiedzin w szopie nawiązuje się nawet rozmowa pasterzy z Matką Najświętszą, jakoby zdziwioną:

*) Przedrukowany przez Bobowskiego w „Polskich pieśniach katolickich".

WŁODZIMIERZ JAMPOLSKI.

Popularność aktorek.

(Tytuł właściwie jest sfałszowany, gdyż będzie mowa o artystach teatralnych wogóle, więc tak o aktorach, jak i o aktorkach. Ale ten tytuł, który dałem, wydaje mi się bardziej sensacyjny, a zresztą będzie mi przyjemniej pod nim pisać. Trudno, człowiek już urodził się egoistą, a teraz znów zacznijmy od początku, albo raczej znów z boku...)

Pan radca skarbowy, powiedzmy, może być wcieleniem wszystkich cnót, zawartych w litanjach, podręcznikach etyki, i stanowiących przedmiot pochwały w rozmowach familijnych, towarzyskich i koleżeńskich. Może być zwierciadłem uczciwości, lwem pracy, perłą domową, czem tylko chce, ale nic mu to nie pomoże: z tego tytułu nigdy sławy nie zdobędzie. Witać go może będzie płatniczy w kawiarni, stróż przy bramie, kolega w biurze, ale gwarantuję, że nikt w lokalu publicznym czy prywatnym nie trąci swego sąsiada i nie szepnie mu do ucha: patrz, oto pan radca...

Sprawa z panną radcówną ma się podobnie. Może mieć wszystkie zalety, urodę, wykształcenie, może nawet posag, ale na tej podstawie karjery nadzwyczajnej, partji niezwykłej nie zrobi, nie wydobędzie się ponad swój stan. Z zazdrością będzie czytała, jak to Pola Negri została raz hrabiną, a teraz znów księżną, jak p. Cecylja Sorel zdobyła sobie tytuł margrabiny Segur. Nic jej to nie pomoże. Jako osoba prywatna, można ręczyć, że nie zrobi karjery.

Aktorka, to co innego — i tu wreszcie znaleźliśmy się w samym środku tematu. Szanse aktorki w stosunku do szans zwykłej cywilnej niewiasty, pozostają w stosunku 100 : 1. Z pewnością nie przesadzam.

Dawno już minęły czasy, kiedy zmarli cywile nie chcieli przebywać na cmentarzach w towarzystwie zmarłych aktorów i aktorek. Wejdźmy tylko do jakiegokolwiek lokalu bardziej modnego i uczęszczanego w stolicy lub na prowincji, a zawsze zobaczymy jedną lub parę młodszych aktorek, otoczoną gronem przyjaciół, wielbicieli, ciekawych, natrętnych, jako centrum towarzystwa, światło przyciągające roje ciem utytułowanych, snobistycznych, mających dosyć floty i wolnego czasu; zresztą może bywają i inne. Coś się zmieniło w stosunku sfer do siebie, akcent arystokratyczny przesunął się z kół jednych na zgoła inne. Cóż jest tego przyczyną? (W tem miejscu zaczniemy być poważni, w miarę możności).

Mój Boże, tak się już dzieje, że zwykły sobie cywilny człowiek pożąda, chwilowo przynajmniej, wrażeń silniejszych bardziej emocjonujących. Błędne koło swojej szarej cywilności pragnie ozdobić błyskiem światła, ze świata innego, publicznego. Chciałby, jeśli nie wejść do tamtego świata, to przynajmniej chwilowo z nim sąsiadować. Co to za przyjemność przejechać się autem z wczorajszą Lady Makbet lub zjeść podwieczorek w towarzystwie dzisiejszej Ofelji! Pożądanie innych, zdawałoby się niedoświadczonych, że silniejszych wrażeń, próżność i doza snobizmu. Obywatel taki, znający bliżej jakąś bardziej znaną aktorkę, w czasie przedstawienia, w którem ona bierze udział, rozgląda się z dumą wokoło, wydaje mu się, że jest uczestnikiem, lub nawet współautorem jej sukcesu i sławy. Tak to już jest, że rozgłos pewien, a co dopiero sława, ciągnie za sobą w ogonie rozmaite jaśniejsze lub ciemniejsze gwiazdy.

Możnaby jednak rzecz tę ująć i bardziej dziecinnie, bardziej naiwnie. Oto dziecko przez szybę wystawy przypatruje się świecącym, migotliwym zabawkom. Rozpiera je żądza, aby przedmioty te, dotąd dla wszystkich widoczne, przez wszystkich pożądane, zdobyć na własność, schować u siebie, zabawić się niemi, a czasem, taką już jest natura dzieci, poczynić na nich doświadczenia, uszkodzić, zniszczyć. Każdy z nas bowiem ma pęd do oglądania życia i ludzi z za kulis, gromadzenia personaljów. A gdzież kulisy odgrywają więcej roli, gdzie personalja wydają się bardziej ciekawsze, jeżeli właśnie nie w teatrze?

Przeczytałem to, co dotąd napisałem, i dochodzę do przekonania, że problem został postawiony fałszywie, krzywo. Mogłoby się wydawać, że zazdroszczę aktorkom ich adoratorów, a adoratorom aktorek, że jednych pragnąłbym możliwie obsmarować, a tamte zamknąć do klasztoru. »Boże bruń«, jak mawiał mój stary profesor matematyki. Mogą być wielbiciele genus niewieściego na scenie, ożywieni najlepszemi intencjami, ludzie najzacniejsi i wysoko stojący, kierujący się motywami prawdziwego podziwu, pokrewieństwa duchowego i koleżeństwa i t. d.

Ale tu znów w odwrocie zaszedłem może zbyt daleko. Temat zaczął drzeć w rękach, poczyna się wyślizgiwać z rąk, jak kobieta każda, a cóż dopiero aktorka. Wina tytułu.

Odejdźmy od niebezpiecznego tematu i od niebezpiecznych osób i przypatrzmy się im na dwie chwile z pewnej odległości.

* *
*

Sława, że użyjemy pięknego tego porównania, jest jak ruchome światło reflektora, przesuwające się w ciągu dziejów ponad poszczególnemi warstwami, klasami, narodami, częściami ziemi, zawodami i t. d., wydobywające to ten, to znów inny ułamek ludzkości na powierzchnię ogólnego zainteresowania. Każda epoka miała swój charakterystyczny gatunek sław.

Jeśli wierzyć pismu św., to w owych czasach i na tych terenach, prorocy, a potem święci cieszyli się specjalnym rozgłosem. W Grecji interesowano się przedewszystkiem filozofami i sportowcami (niema nic nowego pod słońcem, my dziś wstępujemy w ich ślady, o ile o sportowców idzie), w Rzymie prawnicy oraz wodzowie byli w specjalnem poszanowaniu. Niewiem, jak się rzecz przedstawia w wiekach średnich. Przeskoczmy do wieku oświecenia, w którym przyszła kolej znowu na filozofów. Za naszych młodych lat interesowano się poetami i literatami. Ale królestwo aktorki i aktora trwa już może, przynajmniej w niektórych częściach Europy od trzech wieków a władza ich wzmocniła się specjalnie w XIX. w. Obawiam się, że dziś artystki filmowe i niewiasty sportowe wysuwają się na pierwszy plan. Ale zmierzch słońca aktorki teatralnej jeszcze nie nadszedł, jeszcze jest daleki, o piękne nasze sceniczne ideały.

* *
*

I jeszcze jedno. Popularność aktorki i aktora w każdem środowisku większem i mającem tradycje teatralne, jest inna, ma inny charakter, ton, trwałość. We Lwowie ma charakter poniekąd familijny, bezpieczny, wierny, obowiązuje tu w znacznym stopniu przywilej tradycji, pamięci wdzięcznej, zasiedzenia. Sława lwowska bywa wierną zazwyczaj żoną, dotrzymującą towarzystwa długo, nieraz aż do śmierci. Podobnie bywało w przedwojennym Wiedniu. Sława w Berlinie ma rozmiary nieraz snobistycznie kolosalne i tempo amerykańskie. Ale i tam odczuwa się pierwiastki sentymentu i tradycji. Sława aktorska w Warszawie jest dla mnie najmniej sympatyczna. Jest seksualna, głodna, znudzona i krwiożercza. Bóstwa swoje, mianowane w ciągu jednego wieczora, równie szybko strąca w noc niepamięci.

Nasze lwowskie gwiazdy teatralne rodzaju niewieściego, które marzą czasem o Warszawie, mogą pod tym względem być zadowolone z obecnego miejsca pobytu.

„O pasterzewie czujący
Przybieżeliście dzisia,
Co się stało wam tej nocy?", co oni wyjaśniają objawieniem anielskiem itd.

Nie odbyło się w improwizowanej szopce i bez postaci Trzech Króli, których przyjazd ożywia wyobraźnia autora, dodając pewnego realizmu hieratycznym figurom mędrców. Wprawdzie wiele jeszcze wody upłynie, nim zaczną oni zachowywać się, jak wjeżdżający z całą pompą do miasta monarchowie polscy w kolędzie XVII-wiecznej, co to i „strzelać kazali" i na cześć Józefa „żyj wołali", ale już w połowie XVI w. „proporce tam rozpuścili, trębacze ślicznie trąbili".

Kończyła jasełka pożegnalna kołysanka:

„Już cię żegnamy, o rozkoszne [dziecię,
Polecamy się twej świętej łasce,
Nynaj, nynaj, nynaj itd.
Już cię żegnamy, o najświętsza [panno,
Ubłagaj grzesznym to miłe dzie-[ciątko,
Niechaj nyna, nyna,
A nas nie zapomina..."

Pod względem artystycznym wiersze są rozmaite. Niektóre — zwłaszcza przeznaczone na dzień Obrzezania Pańskiego — wybijają się realistycznym kolorytem, inne głównie zmierzają do pobudzenia uczucia rozpamiętywaniem dolegliwości zimna, niewygodnego żłóbka, ubóstwa. Wyobraźnia twórcza poetów zakonnych nie umiała zdobyć się na barwniejszy wyraz uczuć. Jezus — to najczęściej „kwiatek", „bieluchny jak lilija", „jaśniejszy nad słońce" itp. To też żadna prawie z kolęd nie doczekała się dłuższego żywota, choć i ładne się trafiały. jak np. „Jezu, Synaczku panieński", w której skargi i radości Najśw. Panny mają dużo wyrazu, w gładką formę ujętego, by na próbę choć dwie zwrotki przytoczyć:

„Wziąłam synaczka na rączki,
Powiłam ji w pieluszki,
Mówiąc: nie płaczże najmilszy
Synaczku mój nacudniejszy, (9)
Dam cię dwiema zwierzątkoma
Ubogiego cieśle żona,
Iż namilszy się zagrzejesz
I ku matuchnie rozśmiejesz"...(13)

Mimo to zasługują one na baczną uwagę, gdyż były zaczątkiem i wzorem dla przebarwnego i tak przez nas ulubionego szeregu rotuł, kolęd, pastorałek.

Jedna tylko z tych znanych nam kolęd franciszkańskich zyskała nieśmiertelność. I dziś jeszcze w każdym domu, gdzie kolęda wieczór wigilijny ozdabia, brzmieć będzie tak, jak ją w połowie XVI w. zapisał pobożny braciszek:

„Anioł pasterzom mówił"...

Alodja Kawecka (Kórnik).

Gwiazdkowa wystawa obrazów

w Salach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Ostatnia w tym roku, gwiazdkowa wystawa dzieł sztuki w salonach Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, zgromadziła przeważnie artystów miejscowych, znanych dobrze Lwowowi, z całego szeregu wystaw w latach ubiegłych oraz kilka nowych.

Gdy się spogląda po jakimś okresie czasu z powrotem na dzieła znanego artysty, szuka się w pierwszej chwili poznanych już i przyswojonych sobie cech artystycznych danego mistrza, a następnie śledzi się za postępem, linją rozwojową, krótko stawia się pytanie, czy i co nowego malarz nam daje, oraz w jakiej fazie twórczość jego się znajduje.

Zbliżając się w podobny sposób do obrazów p. Artura Klara, spostrzegamy obok dzieł miękko i szlachetnie skomponowanych, pełnych smętnego i brzemiennego w uczucie, a jednak męskiego nastroju, malowanych właściwym mu dotąd przyciemnionym kolorytem, kilka utworów innych, u tego artysty dotychczas nie spotykanych. Wskazują one, że mimo niepoślednie osiągnięte wyniki, p. Klar nie ma zamiaru pójść drogą całego szeregu malarzy, którzy doszedłszy do pewnej doskonałości i »znalazłszy siebie«, zarzucili żmudniejsze tworzenie, poprzestając na zmanierowanem wytwarzaniu, lecz stara się obecnie wzbogacić dawne zdobycze prostszą i bardziej jasną kompozycją, a przedewszystkiem, nasycić swój stary szarawy koloryt barwami jasnemi i słonecznemi, oraz wyprowadzić swe obrazy z mroku dni pochmurnych na słońce dzionków pogodnych. Drogą do tego celu i próbą nowej dla niego techniki, są takie obrazy, jak »kręte drogi« i podobne, a pierwszy etap świeżego kierunku, przedstawia kompozycja »Staw«, gdzie dawne walory psychologiczne występują w pogodniejszej i jaśniejszej szacie.

Nie często na wystawach spotykany p. Iwan Trusz, przysłał tym razem kilkanaście dzieł tematowo związanych z zimą, oraz plastyczny, lecz nieco twardy, portret p. P. Cały cykl małych krajobrazów, zatytułowany »W objęciach śniegu«, przedstawia historję krzaku sosnowego od pierwszych śniegów, aż do roztopów wiosennych, przy różnej ilości śniegu i zmiennem naświetleniu. Takie traktowanie jednego tematu, właściwe impresjonizmowi, ma na celu wydobycie z jednej zasadniczej treści wiele rozmaitych efektów artystycznych, odpowiadających przemianom, jakim ulega ciągle natura. Cykl wymieniony, zróżniczkowany wielkością przywalenia śniegiem krzaku, oraz kilkoma głównemi, nastrojowemi tonami, zbyt małe posiada interwały między poszczególnemi scenami, by mógł w całości wywołać silniejsze wrażenie i wygląda raczej jak studjum, niż jak kompozycja. Poszczególne obrazy natomiast, stoją w przeważnej części na poziomie innych, dotychczasowych prac p. Trusza. Pokrojem swym i charakterem dostosowuje się do cyklu mistrzowsko ujęta »Jodła«.

Po raz pierwszy zamieszczająca we Lwowie swe prace p. Janina Gessnerówna, ukazuje się nam jako akwarelistka, malująca góry i górali. Kilka postaci ludzkich, swobodnie i dobrze rysunkowo ujętych, cechuje słaba stosunkowo charakterystyka o niewielkiej ilości życia. Najwięcej jeszcze wyrazu posiada »Główka dziewczynki«. Ciekawie natomiast przedstawiają się jej krajobrazy o charakterze impresjonistycznym, zatopione w mgle, gdzie artystka zarzuciwszy technikę akwarelową, właściwą impresjonizmowi, zlewa tak i stonowuje poszczególne delikatne barwy, iż mają one charakter pastelowy, zgodny z delikatną atmosferą uczuciową, wypływającą z jej dzieł, co uwidocznia się szczególnie dobrze w najlepszem z zamieszczonych obrazów p. Gessnerównej »Siano«.

Dorywczo tu i ówdzie dzieła swe graficzne wystawiający p. Ludwik Tyrowicz, wystąpił pierwszy raz z wielką ilością prac ilustrujących całą jego dotychczasową działalność artystyczną. Jakkolwiek uczeń prof. Skoczylasa, mistrza formy i rysunku, p. Turowicz przedstawia się jako jeden z nielicznych grafików operujących wszelkiemi technikami graficznemi, u którego wartość artystyczna polega nie na formie, lecz na wewnętrznym, często ekspresyjnym wyrazie duchowym. Drugą cechą właściwą p. Tyrowicza, to ciekawość pomysłów i zestawienie razem takich motywów, jak np. automobil i Colosseum, policjant i kino, oraz cały szereg innych, wpływających na wybitnie aktualny i miejski charakter jego dzieł. Jakkolwiek posługuje się on z powodzeniem różnemi technikami, to najlepsze wyniki osiąga w akwatincie, monotypach i drzeworytach, gdyż plama zdaje się być bardziej odpowiadającym mu środkiem artystycznym, jak linja. Nie mogąc wdawać się w bliższą analizę dzieł jego o bardzo rozległej skali tematowej, stylowej i technicznej, poprzestaję na zaznaczeniu owej romantyczności i ekspresyjnej uczuciowości większości prac p. Tyrowicza, które przynoszą do grafiki wiele ciepła i nieco sentymentalnej duszy, walory czysto formalne, spotykane najczęściej w rozmaitych -tintach, -fortach i -rytach, są czemś obcem.

Pozatem widzimy na wystawie kwiatki p. Mieczysława Reyznera, kilkanaście obrazków p. Marji Hausnerowej z których kilka uderza pstremi plamami, miłe widoczki p. Kazimierza Łotockiego, oraz drobne prace p. Heleny Lang i Kamili Rosenfeld.

Zatrzymując się przy końcu nad niedopuszczonemi na wystawę przez jury obrazami, umieszczonemi w pokoju, w którym jest kasa, trudno zrozumieć, dlaczego one musiały ustąpić przed innemi, gorszemi nawet, zamieszczonemi na wystawie. Możliwe, iż wpłynęło na to przypadkowe rozbicie się głosów jury.

Józef Grabowski.

IRENA ŁADOSIÓWNA

Dwie Wigilje.

Były to dwie siostry-bliźniaczki. Jedno miały imię i były tak do siebie podobne ze zdawałoby się, że druga jest tylko zwierciadlanem odbiciem pierwszej — a jednak nienawidziły się wzajemnie. a ich strój, usposobienia i ścieżki życia, mimo, że często stykały się ze sobą, były tak odległe od siebie, jak ziemia i niebo.

Cały rok spędzały obie zdala od ludzi — pierwsza na białych skórach niedźwiedzi, w swym lodowym pałacu, obmyślała nowe stroje i nowe zbytki, któremi miała olśnić świat — druga kryła się nad wysokiemi, wysokiemi szczytami gór, owita łachmanem szarej, śniegowej chmury.

A kiedy wielki kalendarz świata wskazał dzień oznaczony, zwolna schodziły na ziemię — pierwszą witano okrzykiem wesela, drugą — uśmiechem przez łzy.

Czasem ocierały się o siebie na wąskich ulicach miast i wsi, ale wtedy na ustach pierwszej pojawiał się ironiczny grymas wyższości — druga patrzyła czasem z bólem, czasem z zawiścią, czasem z obojętnością straceńców.

Jedna gwiazda je poprzedzała, te same hymny były ich hymnami i tego samego Cudu były zwiastowaniem, a jednak nie było w nich jedności. Pierwsza uważała się za coś wyższego, bo szła do „wybranych", a druga gardziła pierwszą, bo ukochała nędzarzy.

Próbowano je pogodzić — na nic. Próbowano nie dozwolić schodzenia na ziemię — i to się nieudało, bo w Księdze Przeznaczeń napisane było, że tylko dwie potęgi mogą je wygnać ze świata: „Zanik ludzkości" albo „Śmierć tradycji".

I zawsze, zawsze, od wielu wieków, kiedy wielki kalendarz świata wskazywał dzień oznaczony, szły obie bliźniaczki na świat. Pierwsza w koronie z jasnych świateł, w złotych szatach z podarunkami na bogato zdobionej choince. Druga, tylko zielone, śniegiem przysypane — drzewko Boże niosła w dłoni i tylko biały opłatek pod niem leżał.

* *

Zbliżał się biały, śnieżnem futrem okryty wieczór. Na jasnych szybach wystaw sklepowych, artysta-mróz malował nieznane nikomu kwiaty i dziwaczne smoki. Nad ulicznemi latarniami zamykały się jaśniejsze kręgi drżącego światła. Przechodnie roztrącali się w gorączkowym pośpiechu ostatnich zakupów. Dźwięczały saneczki — skrzypiał śnieg pod nogami.

W wielkim magazynie zabawek panował ruch i gwar nie do opisania.— Bogata Pani odrzucała lalki jedną po drugiej — stanowczo żadna nie była dość piękna dla jej córeczki. — Wreszcie wzięła największą i najpiękniejszą.

Wychodząc ze sklepu, zobaczyła wynędzniałą kobietę, łakomie wpatrzoną w czerwone światła wystawy. Pani uśmiechnęła się:

— Cóżto Janowa tak patrzy jak zaczarowana?

Kobieta odwróciła się szybko, a zobaczywszy Panią, westchnęła:

— Ot, patrzy się człowiek na śliczne rzeczy i żal go bierze, że nie może nic swemu biedactwu kupić.

— A co, mała ciągle leży? — wypytywała życzliwie Pani.

— A ciągle, ciągle — nóżkę ma jeszcze w gipsie i dobrze, jak za jaki miesiąc będzie mogła wstać z łóżka.

— Moja Janowo, proszę wpaść do nas po wigilji, to dostanie Janowa dla małej trochę rzeczy i starych zabawek od mojej córeczki.

Pani skinęła głową i siadła do czekających na nią sanek — Janowa uradowana biegła co tchu do domu.

— — — — — — — — — — —

A kiedy pierwsza gwiazdka błysnęła, do pięknej kamienicy weszły dwie siostry-bliźniaczki. Spojrzały na siebie wrogo i nie pozdrowiwszy się nawet, poszły — pierwsza po marmurowych schodach, do Bogatej Pani, druga po ciemnych, wiodących w dół, do Janowej.

Lecz sądzone im było dzisiaj, spotkać się raz jeszcze — bo kiedy Pani opowiedziała w domu rozmowę z Janową, córeczka jej rozpłakała się głośno.

„Mateczko droga! Chodźmy tam do nich — prosiła — mnie tak smutno w tych jasnych, dużych pokojach, przy tej wielkiej, jarzącej choince — taka jestem przy niej samiutka i taka mała. A i tobie jest tu źle. odkąd tatusia zabrakło — prawda? Chodźmy, one też są tylko we dwie, tak jak my, tylko o wiele od nas biedniejsze".

I posłuchała Pani swego dziecka— i poszły przez ciemne schody, wiodące w dół — a za niemi zdążała pierwsza siostra-bliźniaczka, niosąc światło i ciepło i wyładowane kosze zabawek i słodyczy.

I kiedy w biednej izdebce, przy wspólnym stole, zasiadły Bogata Pani obok Janowej — i kiedy dobre ramiona dziewczynki, objęły chore dziecko, jak siostrę rodzoną — podały sobie ręce na wieczystą zgodę obie siostrzyce. Pierwsza ze łzami w oczach, druga z uśmiechem szczęścia. — I wtedy dusze ich złączyły się w jedną.

* *

I odtąd, gdy wielki kalendarz świata wskazuje dzień oznaczony, idą obie bliźniaczki Wigilje na ziemię, do ludzi.

A choć pierwsza do wybranych zdąża, a druga idzie do nędzarzy, nie patrzą już na siebie wrogo, bo mają duszę jedną i jeden wspólny cel: ucieszać skołatane serca.

I dlatego to w wigilijny wieczór do obu bliźniaczych sióstr, wyciągają się wszystkie ziemskie ręce — z jednakową tęsknotą...

———

DR. STANISŁAW ŁEMPICKI.

Pieśni burszów polskich.

W okresie tak bujnego jak dzisiaj, rozkwitu korporacyj akademickich w Polsce — godzi się czasem wspomnieć stare tradycje i sięgnąć ze wzruszeniem do pamiątek i zabytków naszego własnego życia studenckiego z przed lat przeszło stu.

Oto leży przed nami malutka zębem czasu nadszarpana książeczka. Litografowana na białym, twardym papierze, z literkami niezawsze wyraźnemi, liczy sobie 100 podłużnych stroniczek i zawiera 41 pieśni z przydanemi na początku nutami. Tytuł jej: „Śpiewy burszów polskich", a na końcu napis: „Philadelphia 1835".

Myli się jednak, kto sądzi, że ta kantyczka studencka wyszła na świat w amerykańskiej Filadelfji (jak to ktoś raz napisał). »Philadelphia« — to nazwa polskiej korporacji burszowskiej z przed wieku, a data tylko świadczy, że książeczkę wydrukowano przed 93 laty.

Gdzie jednak urodził się ten osobliwy śpiewnik studencki, gdzie śpiewano te huczne, wesołe i smutne pieśni, nad któremi dzisiaj zadumać się tak miło?

Znaleźliśmy ten druczek w zbiorach Archiwum Państwowego we Lwowie, w fascykule aktów karno-sądowych, odnoszących się do młodych rewolucjonistów galicyjskich z lat około 1848 roku; i to wśród papierów tych Polaków, którzy studjowali w Wiedniu, w Uniwersytecie lub Politechnice, krzewili tam ducha wolności i ze stolicy naddunajskiej ściągnięci zostali do kraju, wprost do więzienia Karmelitów we Lwowie. Przy rewizji domowej zabrano im te groźne „corpora delicti", a pan protokólant wciągnął je do tajnych aktów.

Książeczka powstała niewątpliwie w Wiedniu, wyrosła z tamtejszego polskiego życia studenckiego, jest śpiewnikiem czyli „Kommersbuchem" wiedeńsko-polskiej korporacji studenckiej „Philadelphia", o której w tej chwili nic bliższego powiedzieć nie umiemy.

Zresztą o pochodzeniu książeczki świadczy fakt, że szereg jej pieśni jest przeróbką burszowskich śpiewów niemieckich, że wogóle styl śpiewnika jest w typie niemieckim; zresztą dowodzą tego również pewne wzmianki i szczegóły niewątpliwe.

Czy i duch „Śpiewów" jest taki sam? Otóż stanowczo nie; i to właśnie jest najcenniejsze i najbardziej godne uwagi.

Charakterystyczna jest już sama krótka przedmowa: »Pieśni te pisane były około 1820 roku (!) wiele przeto wyrażeń ściąga się do tej epoki. Wychodzą teraz na publiczny widok nie dlatego, aby wznawiać burszostwa, bo obecne nieszczęścia narodu naszego silniej pobudzają ducha Sprawiedliwej Zemsty przeciw najezdniczym rządom, za wydarte nam prawa i codziennie wyrządzane krzywdy, niż wszelkie pieśni w gronie kilkunastu lub kilkudziesiąt śpiewane. Wydawca miał jedynie na celu uratować od zaguby ten piękny zbiór wesołych i wolnych śpiewów".

„Niektóre z nich znajdzie może czytelnik zbyt lekkiemi: Bursz śpiewa tu najwięcej o szklance, o stroju swoim, i t. p., chociaż w przekonaniu pijaństwem się brzydzi i każdy ubiór za dobry uważa. Lecz równi strojem, wspólnie się bawiący Burszowie, pozbywali się przesądów, z różnicy urodzenia lub majątku pochodzących, i zaszczepiali w siebie, mimowiedzy, zaród dobrych na przyszłość członków społeczności".

Przedmowa anonimowego (naturalnie!) wydawcy podkreśla zatem patrjotyzm, demokratyczność i pewien poziom etyczny tych, co te pieśni polskie na obczyźnie nucili.

Przerzucamy kartki, zdobne w malutkie litograficzne obrazki, niby w jakieś symbole: tu uderza nas dzban w kształcie greckiej amfory, tam dwóch »kontuszowców« z pokrętnym wąsem, popijających miodek, ówdzie arcydemokratyczne kosy, złożone »w kozła« nad kupą ściętych koronowanych głów; spotykamy dalej: kubki, flasze i wypróżnione sakiewki, konfederatkę przebitą ostrzem szablicy i dwie dłonie, splecione w braterskim uścisku.

Jakie są te symbole, takie jest i śpiewacze serce książki.

Na czele widnieje hymn »Boże coś Polskę«, zatytułowany: »Modlitwa«; druga modlitwa »Ty, któremu się jedynie przynależy imię Pana« — kończy wiązankę śpiewów. Po tej wzniosłej introdukcji, wpadamy jednak od razu w nastrój studenckiego komersu, w bujne, rwące, jak potok na wiosnę, skąpane w doli i niedoli, w uśmiechach i zgrzytach — życie polskiego » bursza«.

Jesteśmy w jasno oświeconej, dymnej od fajek sali »polskiej knajpy«. Zrywa się pieśń komersowa;

„Zacznijmy komers po swojemu
wi - walera - lera, lera".
— — — — — — — —
Nie sposób się raz na raz uczyć,
Wypada czasem pić i huczeć,
Komers cum studiis pół na pół,
Gdy te ze stołu, te na stół

Niech żyje, bracie twoja Pani,
Niech żyją wszyscy Muz kapłani,
I każdy zacny tak, jak Waść,
Na resztę musi klątwa paść".

A potem brzmi stara, międzynarodowa pieśń studencka: »Gaudeamus igitur«; ta przedziwna pieśń o uciesze i młodości, za którą stoi zawsze we wnęku nieodstępny cień mijania i śmierci.

Po łacińskiem »Gaudeamus« idzie polski, ciekawy przekład tej pieśni:

„Wiwat cały polski kraj,
Wiwat Polak prawy,
Wiwat świetny byt stolicy,
Nieprzedajni urzędnicy,
Przyjaciel Ustawy".

A dalej już kroczą kolejno przeróżne, tysiącem barw i wyrazów lśniące piosenki burszowskie, bądź to przerabiane z niemieckiego, bądź trawestowane do niepoznania na polską modłę i oryginalne polskie.

»Charaktery Bursza« malują nam plastycznie postać ówczesnego naszego »korporanta«, skrojonego trochę na miarę »szwabską«:

„Przez miasto wali kijem grzmiąc,
Rozpędza zgiełk i targ,
Wbok każdy zmyka chcąc, nie chcąc,
Bo źle jest dostać w kark".

Ale ten »bursz polski« potrafi także zawołać i po polsku:

„Polonia zwie się naród mój,
Za chlubną mam to rzecz,
Dlatego polski noszę strój,
Przy boku krzywy miecz".

Jedna piosnka sławi »Jedność«, druga opiewa młodość i »wiosnę życia«, tamta poświęcenie za braci i Ojczyznę, jeszcze inna wznosi puhar na sławę wolności i na zatratę tyranom.

Są śpiewki burszowskie o charakterze ogólnym, wieczne odblaski kosmopolitycznego życia burszowskiego, jak piosenka, wysławiająca studencki napój »krambambuli«, jak inna, skierowana przeciw »kredytorom - lichwiarzom«, czy gospodarzowi domu, domagającemu się daremnie komornego od studenta, jak liczne pieśni na przyjmowanie »szpaków« (świeżo upieczonych burszów), o karach na »szpaków«, przeciw »pamfilom« (elegantom, modnisiom), szpontonom (wojskowym nieburszom), filistrom i salcesonom (urzędnikom policji), o metafizyce i piwie (»Sam Noe dowiódł już tego dość, nie pijąc trudno jest żyć«) i t. d.

Ale ogromna większość tych śpiewów — to pieśni naprawdę polskie, nieraz jakby dyszące tą swoją gorącą, zawadjacką polskością, to znowu wzniesione w sferę podniosłych myśli patrjotycznych i świętych narodowych haseł. Mniejsza o to, skąd zaczerpnięto melodję pieśni, czy początkowe strofy utworu, skoro pieśń taką, może i pochodzeniem obcą, skąpano w gorącej polskiej krwi, tchnięto w nią polską duszę, dano jej polską czamarę i szablę.

Napotykamy tu poprostu na szczególny, nieznany dotąd rodzaj śpiewnika narodowego, ujętego w formę i manierę »Komersbuchu«, ale przelewającego swą polską treść i zapał poprzez krawędzie ulepionego z cudzej gliny naczynia.

Dwie nuty zasadnicze rozlegają się donośnie w tych śpiewach »Burszów Polskich«: nuta narodowa i nuta rewolucyjna.

Są te śpiewy dzieckiem patrjotyzmu polskiego, natchnionego rewolucyjnemi hasłami burzącej się i spiskującej przeciw królom - tyranom Europy. Obok pieśni na cześć słynnego studenta Sanda, zabójcy Kotrzebuego, znajdziemy pieśni »Na dzień wyrżnięcia Pragi przez Moskali«, »Na śmierć Tadeusza Kościuszki«, »Na dzień 3-go Maja«; wszędzie podano przy nich dokładne daty, co świadczy, że były to rocznice, święcone przez »burszów polskich« i udarowane osobnemi pieśniami. Obok typowych śpiewek burszowskich, zastanowi nas »Krakowiak«, a »pieśń o piwie«, obrzędowym napoju korporantów, znajdzie narodowy odpowiednik w »pieśni o miodzie«.

Zresztą nie ma tu prawie pieśni, w której nie odzywałyby się własne, gorące, narodowe akordy.

Pieśń o młodości przechodzi po pierwszej zaraz strofie w takie oto życzenie:

„Zawitaj luby zgonie za mych braci!
Do wyższej chwały nie chcę wzróść,
Niech mi potomność sądem złym zapłaci,
Wam się podobać, na tem mi dość.
Cześć wybranemu! nie zrazi go zgon,
Urąga się z burzy, co grzmi z obcych
[stron".

Jest to jakby śpiew przyszłego polskiego Sanda...

W pieśni »Powstań z uśpienia Piastów Ojczyzno!« »bursz polski« woła znowu do Ojczyzny, pogrzebionej przez wrogów:

Ach Matko, wstań z grobu!
Sam się ród Twój zaślepiony pod jarzmo
[gnie.
Ach matko, wstań z grobu!
Widząc Cię błędne syny nawrócą się.
Odkryj piersi Twe zbroczone
Od tysiąca ran,
Kośćmi Lecha wskaż zasłany
Syberyjski łan!
Ach Matko, wstań z grobu!
Widząc Cię błędne syny nawrócą się".

Trudno przytaczać wszystkie znamienne pod tym względem ustępy. »Polski bursz« przemawia tu wszędzie osobliwym dwugłosem. Jako rewolucjonista wygraża monarchom, ukazując im czerwone widmo buntu.

„Rozgniewałem dziś buhaja
Czerwonym kolorem,
Dziki zwierz się nie oswaja;
Trzeba go toporem!

Ktoby dzisiaj chciał dać życie
Za życie monarchy,
Ten ma chyba flaki w głowie
Lub na głowie parchy"

A jako patrjota polski wznosi pieśń wiary i nadziei:

„Nie smućmy się, bracia mili,
A nie szczędźmy pracy,
Nie wszystkośmy utracili,
Wszak żyją Polacy.

Kraju obrońce!
Miejmy nadzieję:
Pogodne słońce
I nam zajaśnieje!"

Te dwie struny przewijają się wciąż obok siebie, grając naprzemian, nieraz równocześnie...

Bursz polski, przejęty nawskróś ogólnoludzkiemi ideałami równości i wolności, wyzwolenia narodów z pod jarzma władców »Świętego Przymierza« — jest w tych śpiewach swoich typowym »przedburzowcem«; przez jego krew i mózg idzie wstrząsający prąd europejskiej konspiracji, spisku, przygotowywania »wiosny ludów«. Pod tym względem czuje on się bratem bursza-Niemca.

Ale równocześnie ten sam bursz, przybrawszy tak często zalecaną czamarę i przypasawszy krzywą szablę, czuje w sobie krew Żółkiewskich i Sobieskich i rzucać będzie groźby carowi, a do Niemca zawoła:

„Chcesz Niemcze zniemczyć nas,
Chcesz, by z imieniem wraz
Duch Polski zgasł?
Wszakżeś to winien nam,
Że nie sturczałeś sam,
Że byt wiedeńskich bram
Trwa do tych czas.
Urągać chcesz dziś nam,
Gdy ród nasz upadł sam,
Nędzniku! stój!
Spojrzyj na Pole Psie,
Tam nie urąga się,
Lecz kark przed nami gnie
Poprzednik twój!"

Co jest bardzo ciekawe, to niewątpliwy fakt, że w »Śpiewach Burszów Polskich« pobrzmiewają wyraźnie podobne, nieraz te same akcenty, które znamy z »pieśni filareckich« Mickiewicza. Świadczy to o niezaprzeczonym związku śpiewów młodzieży wileńskiej z olbrzymią rodziną pieśni burszowskich, których genealogja i filjacja jest bardzo rozległa. Taka pieśń naszej książeczki:

„Nie traćmy marnie życia
Dopóki jeszcze czas,
Taż czara do wypicia
Każdemu grozi z nas".

przypomina i melodja i wierszem i treścią znaną »Pieśń filaretów«: »Hej użyjmy żywota! Wszak żyjem tylko raz...« Pieśń »Hej radością oczy błysną »ma znowu analogję w takich pieśniach burszowskich, jak »Jedność« (»Siądźmy wszyscy w jednem gronie, złączmy razem bratnie dłonie!«). Zanotować tu należy jeszcze »śpiewy« inne, jak »Metafizyka«, »Przysięga« i t. p. Niejeden promyk światła pada z tego zbiorku na ducha »Ody do młodości« i innych jeszcze wierszy i wypowiedzeń Mickiewicza i jego współtowarzyszy.

Takie jest oblicze tych zapomnianych burszowskich śpiewów, które rozbrzmiewały około roku 1820, a więc współcześnie z pieśniami mickiewiczowskiemi (a zapewne i wcześniej!) na zebraniach polskich studentów, wypędzonych losem nad Dunaj. Należy je dzisiaj przypomnieć naszym polskim korporantom, rzucając myśl zajęcia się dokładniejszego tym śpiewnikiem ich kolegów z przed całego stulecia. W dzisiejszym polskim »śpiewniku komersowym« niejedna z tych pieśni gorących, rzetelnie polskich, powinnaby znaleźć szacowne pomieszczenie.

W sercach tych starych naszych burszów, którzy potem trawili lata w walce o wolność i w kazamatach Kufsteinu, żył prawdziwie wzniosły ideał polskiego korporanta. A chociaż mitręga i bieda zaglądały im w oczy równie dobrze, jak dzisiejszemu studentowi, chociaż młodość ich miała także swoje manowce i bezdroża, nie tracili nigdy polskiej fantazji, śpiewając na cały Wiedeń:

„Ach jakiż ze mnie teraz kiep,
Gdy wszystko przeputałem,
Fortuna cała wzięła w łeb,
Goły, jak bizon zostałem.
A tych awantur taki kres,
Że z miasta muszę wyjść, jak pies".

Ale nie uciekał, mimo tej »Jeremjady«; pił »krambambuli« i pilnie uczęszczał na »collegia«...

NAUKA — LITERATURA — SZTUKA.

Sygryda Undset

Laureatka Nobla.

Jeżeli przyznanie tegorocznej nagrody Nobla Sygrydzie Undset wywołało w Polsce zdziwienie i sensację, to jedynie dlatego, żeśmy tej najwybitniejszej powieścio-pisarki norweskiej dotychczas zupełnie nieznali. A przecież rozgłos autorki „Krystyny córki Lawransa" już dawno przekroczył granice jej kraju; co więcej oddawna już w pismach literackich (naprzykład Nouvelles Litteraires w roku 1925) wymieniano Sygrydę Undset jako poważną kandydatkę do nagrody Nobla. Wyjątkowe stanowisko w literaturze współczesnej zawdzięcza ona nietylko wielkiemu swemu talentowi i nietylko szczególnemu „kolorytowi skandynawskiemu", którego czar tak przemożnie przykuwa nas do stronic Hamsuna, Kierkegaarda, Strindberga czy Ibsena. Gdybyśmy mieli w jednem zdaniu scharakteryzować twórczość Sygrydy Undset, to pomijając superlatywy odnoszące się do zalet jej mocnego a zarazem subtelnego stylu, do odwagi stawiania charakterów, konfliktów, zagadnień i wyciągania ostatecznych konsekwencyj, do epickiej surowości a zarazem kobiecej elastyczności opisu, do iście wizjonerskiej plastyki, do fascynującej fabuły i t. d., słowem pomijając te wszystkie skąd inąd tak cenne zalety, wystarczające, aby pisarza uczynić twórcą na wielką miarę, powiedzielibyśmy poprostu: być może nigdy jeszcze, w żadnym utworze literackim kobieta nie odsłoniła się z taką mocą, tak wymownie i z taką prawdą jak w dziełach Sygrydy Undset. Nie, nie mówcie mi o studjach nad kobietą, z brawurą dokonywanych przez pisarzy w spodniach czy w spódnicach; nie powoływujcie się na głęboką introspekcję czy wnikliwość tego czy innego z dawnych czy dzisiejszych pisarzy. Tu mamy do czynienia z prawdziwą wiwisekcją duszy kobiecej, ociekającą życiem; każda książka Sygrydy Undset to nieustanna spowiedź kobiety bez wstydliwego utajenia myśli i popędów. W dodatku spowiedź zawsze aktualna, bo myliłby się, ktoby sądził, że „Krystyna córka Lawransa" (niedawno wydana w przekładzie polskim nakładem „Roju"), „Syn Olafa Audunsa" czy „Legenda Vigi-Ljot" — powieści, których akcja rozgrywa się w średniowieczu — nie są wcale lub są luźno związane z współczesnością. Zarówno bowiem w powieściach historycznych Sygrydy Undset jak i w utworach jej z życia współczesnego żyje, cierpi, kocha i nienawidzi ta sama kobieta, zawsze jednakowa w obliczu klęsk, namiętności i żywiołów, „nie ta czy inna lecz cały ród niewieści". Jeżeli autorka „Jenny" i „Wiosny" sięga do średniowiecza, to dlatego tylko, że jej temperament pisarski nie może się pogodzić z pomniejszonem tempem psychicznem, z rozdrobnionemi przeżyciami dzisiejszego człowieka. Jej „wola mocy", jej patos, jej żywiołowość upatrzyła sobie w średniowiecznych dziejach Norwegji bohaterow, ludzi nieugiętej woli, nieprzejednanej moralności, niepowstrzymanych popędów. Uprzykrzyła sobie neurastenję, zblazowany intelektualizm fin-de-sieclizmu, szukała „gry namiętności, losu i śmierci", konfliktów irracjonalnego żywiołu z organizacją, i znalazła je w świecie, gdzie bohaterstwo splata się z okrucieństwem. Zaś oddała temu światu w służbę najbogatszą, najbarwniejszą paletę swoich artystycznych środków.

J. K.

Tygodniowa Bibljografja Regjonalna

z Województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego

opracowana przez Bibljotekę Uniwersytecką we Lwowie

na podstawie wpływów za czas od 7 grudnia do 21 grudnia 1928 r.

Bulichowski Stanisław ks.: Gdy się Chrystus rodzi. Miejsce-Piastowe, 1928. Wyd. i druk. „Michalineum". 8°, str. 45.

Cybulski Stefan: Kurs języka łacińskiego. Wypisy dla klasy IV gimnazjów humanistycznych i klasycznych nowego typu. Cz. II. Lwów-Warszawa, 1928. Książnica-Atlas. 8°, str. 153.

Gramatyka polska w szkole powszechnej. Podręcznik metodyczny dla nauczycieli ułożyli Zenon Klemensiewicz, Marja Majewiczówna, Tadeusz Lehr-Spławiński. Wyd. 2. Lwów, 1929. Nakł. i druk. K. S. Jakubowskiego. 8°, str. 268.

Ossendowski Ferdynand Antoni: Życie i przygody małpki. Lwów-Warszawa, 1929. Książnica-Atlas. 8°, str. 228. (Biblioteka Iskierek 3).

(Praca) Wspólną pracą. Jednodniówka wydana ku uczczeniu 10-lecia Wskrzeszenia Państwa Polskiego. Włodzimierz, 1928. (Druk. Wassera.) F°, str. 10.

Przyroda i Technika. Miesięcznik, poświęcony naukom przyrodniczym i ich zastosowaniu, wydany staraniem Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. R. VIII, zesz. 10, str. 433—480. Lwów, 1928. Książnica-Atlas.

Statut Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu lubomelskiego. Łuck, 1928. Druk. Państwowa. 8°, str. 39.

Swoboda Ludwik: Użytek z grzybów w gospodarstwie domowem. Miejsce-Piastowe, 1928. Tłocz. czcionkami „Michalineum". 8°, str. 100.

Tymieniecki Kazimierz: Społeczeństwo słowian lechickich. Ród i plemię. Lwów, 1928. Nakł. i druk. K. S. Jakubowskiego. 8°, str. 260. (Lwowska Bibljteka slawistyczna T. 6.)

Kalendar, Wołyńskyj Narodnij... (sprawocznyk na riżni wypadky żyttja) na 1929 rik. 7-yj rik wydannja. Skław i zredahuwaw Dr. Mykła Wawrysewycz. (Lwiw) [1928]. Nakł. autora. Druk. A. Goldmana. 8°, str. 54+10.

Kos T.: Iwana Kotljarewśkoho Eneida perełyciowana na ukrainsku mowu. (Geneza, charakterystyka, zmist) napysaw... (Lwiw) [1928]. (Nakł. Ukrain. Knyharni i Antykwarni u Lwowi. Druk. A. Saławycza i Ski w Ternopoli. 8°, str. 29.

Kos T.: Iwan Kotljarewśkyj. Natałka-Połtałka. Moskal czariwnyk. (Geneza, charakterystyka ôsib, zmist) napysaw... (Lwiw) [1928]. Nakł. Ukraińskoji Knyharni i Antykwarni u Lwowi. Druk. A. Sałewycza i Ski w Ternopili. 8°, str. 24. (Literaturno-krytyczna biblioteka cz. 8.)

Kos Petro: Iwana Franka: Pański żarty. (Geneza, charakterystyka osib, zmist napysaw)... (Lwiw) [1928]. Nakł. Ukrainskoji Knyharni i Antykwarni u Lwowi. Druk. A. Sałewycza i S-ka Ternopil. 8°, str. 23. (Literaturno-krytyczna biblioteka cz. 5.)

Pawlenko P.: Bohosłużbowa mowa w prawosławnij cerkwi. (Korotkyj istorycznyj naczerk.) Łuck, 1928. Nakł. czasop. „Ukraińska Hromada". 8°, str. 30.

(Pracija) Spilnoju praceju. Odnodniwka wydaw. na deń swjatkuwannja 10-littja widrodżennja Polskoji Derżawy. Wołodymyr, 1928. (Druk. Wassera.) F°, str. 12.

Statut Towarystwa „Ukraińska Besida" w Ternopoli. Ternopil, 1928. Nakł. „Ukraińskoji Besidy". 8°, str. 11.

Szyldkret K.: Kryła Chołopa. Istoryczna powist' z czasiw carja Iwana Hroźnoho. Pereklaw I. Zubenko. Kołomyja, 1928. Nakł. Wyd. „Oka". (Pecz. M. Bojczuka.) 8°, str. 110. („Rjast" Biblioteka dla wsich, wyp. 13—14.)

Wodjanyj J.: Chołodnyj Jar. Istor. drama na 4 diji. Ternopil-Lwiw, 1928. Nakł. Ukrainskoji Knyharni i Antykwarni. Druk. A. Sałewycza i S-ka. (Teatralna Biblioteka.) 8°, str. 63.

Wremennyk Stawropigijskago Instytuta s miesjacesłowom 1929. Lwow, 1928. Typografija Stawropigijskago Instytutu. 8°, str. 125.

Wskaziwki dlja ahentur P. Z. W. (Kas Stefczyka) widnosno czynnostej i rachunkownosty. Łuck (1928). Druk. Państwowa. 8°, str. 4 nlb.

Od Wydawnictwa.

Prenumerata w miejscu (bez dostawy) wynosi miesięcznie 4·80. Prenumerata zamiejscowa i miejscowa z dostawą do domu 5 zł. 30 gr.

Dla wojskowych polskich, urzędników państwowych i komunalnych, nauczycieli szkół średnich i powszechnych, oraz emerytów, prenumeratę normalną obniżyliśmy z 5 zł. 30 gr. do 3 zł. 30 gr. miesięcznie wraz z przesyłką, względnie z dostawą.

MICHAŁ ROLLE.

Złote czasy i wywczasy*).

Ciekawy człowiek był ten imci pan Ludwik Jabłonowski. Wprawdzie świat ujrzał w Warszawie 1810 r., niebawem jednak przeniósłszy się na Ruś Czerwoną, tutaj spędził — z krótkiemi przerwami — żywot cały, więc i jego wspomnienia naszej przedewszystkiem dotyczą prowincji.

Zrazu marzył o wielkich laurach poetyckich. Takie już to były czasy. Każdy pragnął zostać Byronem, Schillerem lub Mickiewiczem. Jabłonowski ogłaszał wprawdzie utwory rymowane wówczesnych pismach galicyjskich, dostał się nawet na karty słynnej „Melitili" Antoniego Edwarda Odyńca, sukcesu jednak na tem polu nie zdobył.

Ciekawszą jest jego działalność polityczna. W majątku Jabłonowskiego, Lubieniu Wielkim, gromadziło się po r. 1830 wszystko, co rymowało i spiskowało, a gospodarz miał do opowiadania sporo z przeżyć wojennych powstania listopadowego. Opowiadać umiał, gawędziarzem był niepospolitym, każdy fakt, każdą wybitniejszą postać oświetlał w właściwy sobie sposób, z dużą dozą satyry.

Krwawe wypadki 1846 r., więzienie karmelickie we Lwowie i rok złudzeń (1848) pozostawiają po sobie w umyśle i sercu Jabłonowskiego grubą warstwę zgorzknienia i zniechęcenia. Sprzedaje rodzinny Lubień, zamyka się na cztery zamki w Nastasowie na Podolu i przez lat kilkanaście pisze pamiętniki, na wspomnienie których mróz przechodzi po kościach współczesnych mu działaczy i współziemian.

Lękano się, że ten zjadliwy krytyk, nie rachując się ze słowami, przekaże potomności sylwetki ludzi w zbyt jaskrawych barwach; że we redyk odsłoni prawdę nie zawsze i nie przez wszystkich upragnioną.

„Złote czasy i wywczasy" — to — jak słusznie pisze Wasylewski — „nietylko pamiętnik żołnierza i obywatela, to również wspomnienia ziemianina, który byłświadkiem i uczestnikiem ogromnego przełomu w życiu swego społeczeństwa". Drukiem ogłoszono jedynie wyjątki z ogromnego rękopisu i to wyłącznie ogólniejszego znaczenia. Prywatne obrachunki pozostały nadal w ukryciu w bogatych zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Uczyniono trafniej niż z pamiętnikami Tadeusza Bobrowskiego (posiadającego sporo wspólnych rysów z Jabłonowskim), które wywołały tyle krytyki i żalu potomków osób, zbyt zmasakrowanych przez złośliwego i zgryźliwego, a bardzo utalentowanego pisarza.

Wspomnienia Jabłonowskiego czytamy z ogromnem zajęciem. Zwłaszcza Lwowianie winni się niemi delektować, pozynoszą one bowiem przebogatą garść ciekawych wiadomości o samem mieście, jego wyglądzie przed stu laty, życiu towarzyskiem i kulturalnem, teatrze, aktorach, zawaleniu się wieży ratuszowej, robotach spiskowych, zamykając dzieje miasta bombardowaniem w r. 1848. Ponadto występują, jak żywe, z kart pamiętnika i wybitniejsze osobistości. To nie marjonetki, nie wizje wspomnień, lecz wskrzeszone wolą pamiętnikarza postacie, które w historji wowskiego społeczeństwa znamienną odegrały rolę. Taki arcybiskup Ankwicz, generałowa moskiewska z Jaksów Małachowskich Poniatowska, syn Stanisława Augusta Sagatyński, arcybiskup ormiański Stefanowicz, major Obuch, generał Fresnel, gorączka Strzembosz, nie wyliczając całej bogatej galerji innych, to typy wprost powieściowe, a pamiętnik Jabłonowskiego staje się, dzięki nim właśnie, niewyczerpaną skarbnicą dla beletrystów polskich.

Z najbliższą rodziną obszedł się pamiętnikarz niezbyt łaskawie. Dostało się sporo gorczycy i Fredrom i Stanisławowi Skarbkowi. Są to najciekawsze rozdziały wspomnień Jabłonowskiego. Co prawda, nawet taki potentat ducha, jak Adam Mickiewicz, nie uniknął złośliwej żyłki galicyjskiego szlachcica. Znamienne to, ale, przyznaję, niesympatyczne, robiące wrażenie niemiłego zgrzytu.

Nie mogę powstrzymać się od powtórzenia podkreślonego ustępu bodaj w znacznym skrócie. Oto w r. 1829 znalazł się ośmnastoletni (!) Jabłonowski w Dreźnie, w którego murach przemieszkiwało sporo rodzin polskich.

„W domu Orłowskich — cytujemy jego słowa — ujrzałem poraz pierwszy Mickiewicza, Sonety i Wallenrod były już rozgłosiły jego imię. Szczerze wyznać muszę: jeżeli z gorączkową niecierpliwością zbliżałem się do tej osobistości, to znalazłem ją mało sympatyczną. Płeć żółta, zielonkowata, pory skóry rzadkie, spojrzenie zarozumiałe, a ponure. Zimny, zepsuty hołdami, pozował ciągle Tylko gdy mu się udało na chwilkę zapomnieć o sobie, stawał się ciepłejszym w ułożeniu i obyczaju. Rozmawiając ze mną, siedział trochę za poufale, w poręczowem krześle wobec towarzystwa, w którem się znajdował".

„Jak zbliżenie tak i poznanie nasze było lodowate. Mistrz słusznie lekceważył wyrostka, a po przedstawieniu zapytał: No cóż tam słychać w Galilei?"

Jabłonowski sam przyznaje, że zato pytanie pomścił się „po studencku", recytując całe ustępy z Byrona i Goethego, które on, „licząc na małą znajomość litewskiej publiczności, w balladach zużytkował". Z wiekiem przyszło jednak opamiętanie. „Gdym później czytał Pana Tadeusza — kończy autor pamiętników — gorzko drwiłem sam z siebie i z tej paniczowskiej buty".

Po ciekawej charakterystyce dawnej palestry galicyjskiej, po sylwetce mecenasa Dzierzkowskiego, znajdujemy kapitalny wprost obrazek „Noc listopadowa we Lwowie". Jak zwykle się działo, pierwszą wiadomość o wypadkach warszawskich przyniósł do dworu... żydek. „Tatele krank, skazał szczoby panom skazały, że Moskal z Warszawy weg!" — zawołał mały Lejbuś, syn propinatora, a po chwili cała kompanja pomknęła na bryczkach ku rogatkom lwowskim, by stamtąd ruszyć na front bojowy.

Bogata garść szczegółów, odnoszących się do Wincentego Pola Seweryna Goszczyńskiego, ich życia i twórczości literackiej — zasługuje również na baczną lekturę. Rok 1848 we Lwowie przedstawiony plastycznie; obrazek to pozbawiony znanego nam dobrze szablonu, oryginalny i charakterystyczny.

Na obszerniejsze omówienie istotnej wielkiej wartości wspomnień szlachcica, braknie mi miejsca. Już jednak i moje zwięzłe sprawozdanie zachęci chyba szerokie koła polskiej, a przedewszystkiem lwowskiej inteligencji, do bliższego zapoznania się ze „Złotemi czasami i wywczasami", których szata zewnętrzna pozostaje w harmonji z wewnętrzną ich wartością.

*) Ludwik Jabłonowski: „Złote czasy i wywczasy", pamiętnik szlachcica z pierwszej połowy XIX stulecia, z przedmową Stanisława Wasylewskiego. Wydanie drugie. „Wydawnictwo polskie". Poznań.

Czyżby zmierzch Igrzysk Olimpijskich?

Zarówno w roku bieżącym w Amsterdamie, jak i cztery lata temu w Paryżu, Igrzyska Olimpijskie były spontaniczną manifestacją wszystkich cywilizowanych narodów na rzecz idei wychowania fizycznego. Zdawałoby się, że ta piękna i wzniosła idea urzeczywistniona przez barona de Coubertin znajduje się u szczytu swego rozwoju i niemasz takich przeciwności, któreby jej mogły zaszkodzić i zasnuć, choćby na chwilę, dalekie i czyste horyzonty olimpizmu sportowego.

Jednakowoż w momentach tych swego największego triumfu, gry olimpijskie przeżywały prawdopodobnie swe ostatnie lub przedostatnie czterolecie. Są one niestety na najlepszej drodze do upadku, wywołanego całym szeregiem przyczyn. Głównym bodaj powodem tej „katastrofy olimpijskiej" jest rażąca niezgodność, jaka zachodzi między ideą a jej realizacją. Igrzyska miały uświęcić ideę bezinteresowności i braterstwa narodów, a tymczasem są oskarzone o daleko idącą interesowność i nacjonalizm. Nikt już nie wierzy dziś w czystość intencyj olimpijskich. Obecny dylemat przedstawia się: likwidacja Igrzysk lub przekształcenie. Ale przekształcenie jest równoznaczne z likwidacją.

Cel Igrzysk jest społeczny: powszechne zdrowie przez doskonalenie się sportowe. Wszelka myśl o ubocznym zysku musi być z góry potępiona. Zasada Igrzysk da się bowiem streścić w jednem słowie: amatorstwo i to amatorstwo w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Niestety jednak ważność Igrzysk i zawodów wchodzących w ich zakres, powoduje, że o pierwsze miejsce, o palmę zwycięstwa toczy się zacięta walka. Laur olimpijski jest już celem nietylko zawodnika, ale i narodu. Rządy traktują Olimpjady jako jedno z narzędzi propagandy, co jest zresztą zrozumiałe i czemu się dziwić nie można, oraz nie szczędzą funduszów, by reprezentacje olimpijskie ich państw były do tej walki jak najlepiej przygotowane.

Weźmy dla przykładu piłkę nożną, która wprawdzie nie należy do ścisłego programu olimpijskiego, jest jednakowoż, przynajmniej w Europie niezbędnym jego punktem. Wszystkie zespoły piłkarskie w Amsterdamie były owiane tym duchem walki i zawody, zwłaszcza Niemiec i Holandji z Urugwajem dostarczyły aż nadto okazyj do manifestacyj,przekraczających nierzadko dopuszczalne granice. Zdajesię, że wśród tysięcy widzów i zawodników, zgromadzonych w stadjonie amsterdamskim, nikt nie myślał wtedy o braterstwie narodów.

Zresztą w lekkiej atletyce dzieje się prawie to samo. Na każdym kroku mnóstwo okazyj do daleko idących manifestacyj i... nieporozumień.

Oczywiście trzeba wiele czasu i pieniędzy, by godnie i celowo przygotować się do walki olimpijskiej. Wychowanie fizyczne, które stanowi kapitalny cel Olimjady, nie stawia takich wymogów, wyklucza bowiem element rywalizacji, odróżniający je właśnie od identycznej prawie idei sportu. Narodowe Związki Sportowe, które pretendują do pewnej roli społecznej i które ją zresztą mimo pozorów, spełniają, nie mogą z natury rzeczy nie dążyć do technicznego doskonalenia swych członków, ponieważ doskonalenie to właśnie i wyłącznie zapewnia sukces. Ale doskonalenie techniczne wymaga bardzo, bardzo wiele nakładów pieniężnych i czasu, a stąd już nawet nie krok do zawodowstwa. Igrzyska Olimpijskie jednak stanowczo odrzucają i potępiają zawodowców. Społecznie ich odpychają. Sportowo — przyciągają.

W teorji — oczywiście — niema zawodowców na Olimpjadzie. Wszak w ceremonji otwarcia jeden z zawodników ku ogólnemu wzruszeniu składa pełną przekonania przysięgę w imieniu wszystkich towarzyszy, że są amatorami w olimpijskiem tego słowa znaczeniu. Ceremonja jest bardzo piękna, ale wszyscy wiemy, że jest równie fałszywi nieszczera.

Ale pozory są ocalone. Jednakowoż, co się dzieje: Organizacja Igrzysk Olimpijskich opiera się na Międzynarodowych Związkach Sportowych, które, jak narazie, przeważnie uznają olimpijską definicję amatorską. W roku bieżącym jednak, najpotężniejszy związek Federation Internationale de Football Association, który jest najwyższą władzą piłkarską świata, przyjął regułę t. zw. „utraconego zarobku", polegającą na odszkodowaniu pieniężnem zawodników, za czas spędzony na Olimpjadzie i w podróży. Reguła ta jest formalnem przełamaniem olimpijskiej definicji amatorstwa. Powstał więc na tem tle konflikt między komitetem olimpijskim, a F. I. F. A., który to związek zagroził wstrzymaniem się od udziału w igrzyskach. Ale nieobecność footballu w Amsterdamie byłaby równoznaczną z ruiną finansową IX-tej Olimpjady. Wszak tylko dzięki piłce nożnej Olimpjada paryska nie zakończyła się deficytem. Wynaleziono więc formułę kompromisową, na podstawie której przyznano zawodnikom zwrot „utraconego zarobku", ale tylko zawodnikom piłkarskim. Nie ulega wątpliwości, że to ustępstwo pociągnie za sobą i inne. Co prawda w r. 1932 na X-tej Olimpjadzie w Los Angeles piłka nożna nie figuruje w programie gier, ponieważ sport ten w Ameryce nie jest popularny, a zawody w innych jego gałęziach i tak zapewnią dochód. Ale i w tym wypadku odległość podróży nie pozostanie zapewnie bez wpływu na „amatorstwo" uczestników Igrzysk. W r. 1936 jednak Igrzyska znowu odbędą się w Europie, czyli piłka nożna stanie się znowu niezbędna. Powolutku inne związki pójdą za F. I. F. A. i oto cała idea olimpijska, wszystkie szczytne hasła barona de Coubertin będą obrócone w niwecz, zniszczone, powalone raz na zawsze.

Jak słusznie to podniósł p. Maurice Pefferkorn w jednym z ostatnich numerów „La Revue Mondiale". Komitet Igrzysk Olimpijskich będzie musiał zatem pogodzić się z tym stanem rzeczy, albo też opierając się przy swej definicji amatorstwa, zlikwidować je. Spodziewać się raczej należy,że leaderzy olimpijscy nie zdradzą idei swych poprzedników. Dodajmy, że wiele Międzynarodowych związków Sportowych już dziś nie bierze udziału w Igrzyskach. Więc tennis zadowala się puharem Dawisa, a z natury rzeczy zawodowe sporty bokserskie i kolarskie ignorują Igrzyska i swych amatorskich kolegów, biorących w nich udział.

Jak widzimy przyszłość Igrzysk Olimpijskich nie przedstawia się w jasnych barwach. Raczej prędzej niż później zredukują się one do zawodów wyłącznie lekkoatletycznych, a w tym rozmiarze, ani nawa ich, ani ich znaczenie nie znajdą już uzasadnienia.

Oto, jak upadła wielka i wzniosła idea, która służyła podniesieniu się sportu, ale którą ten sam właśnie sport zniszczył i uczynił ofiarą własnego sukcesu.

St. M.

Sport.

ZAWODY HOCKEYOWE.

Nasza reprezentacyjna **drużyna hockeyowa** udaje się do **Davos na międzynarodowe zawody hockeyowe** (13 do 18 stycznia), gdzie walczyć będzie z Szwecją, Szwajcarją, Anglją i Niemcami, poczem gościć będzie na łyżwiarskich torach **Austrji**, skąd uda się **na mistrzostwa Europy do Budapesztu.**

Przypuszczalny skład polskiej drużyny reprezentacyjnej będzie następujący: Stogowski, Kulej, Kowalski, Adamowski, Tupalski i Krygier. Rezerwowi: Czaplicki, Szenajch, Pastecki i Żebrowski.

Reprezentację naszą prowadzić będzie prezes Polsk. Związku Hockeyowego, dr. Stan. Polakiewicz.

STEFANJA ŁOBACZEWSKA

Boże Narodzenie w dawnej muzyce polskiej.

Podział roku kościelnego na okresy, związany ściśle z historją narodzin, życia i śmierci Chrystusa, zaznaczył swe ślady w muzyce religijnej wszystkich czasów i narodów. Szukając w muzyce polskiej pierwszych śladów, w których przejawia się pewne indywidualne ustosunkowanie się do tekstów opiewających misterjum narodzin Syna Bożego, a które moglibyśmy określić jako „narodowy" charakter naszej muzyki, natrafiamy na olbrzymie trudności, dotyczące nietylko sprecyzowania tej daty, ale nawet chociażby określenia jej w przybliżeniu. Dzieje się to dlatego, ponieważ syntetyczne opracowanie historji muzyki polskiej nie jest jeszcze bynajmniej faktem dokonanym i zapewne nie prędko nim będzie wobec olbrzymich luk w materjale zwłaszcza w zakresie muzyki dawniejszej; zaś już stan badań dzisiejszy wykazuje aż nazbyt dobitnie, że choć mieliśmy w XV. XVI. XVII. i XVIII. wieku twórców bardzo poważnych, godnych stanąć na forum europejskiem, nie byli oni jednak w żadnym kierunku nowatorami, raczej przejmowali wzory stworzone i wykształcone na Zachodzie, a już do pierwiastku narodowego odnosili się niemal aż do czasów Chopina jeżeli nie z obojętnością, to w każdym razie z rezerwą.

I tak do dziś nie była jeszcze w stanie muzykologja polska dać odpowiedzi na zapytanie, kiedy powstały pierwsze melodje kolędowe polskie o harakterze ludowo-narodowym. Prof. Chybiński cytuje szereg melodyj z XVI. wieku śpiewanych u nas w okresie Bożego Narodzenia, ale wszystkie pochodzenia obcego, nie polskiego i z tekstem łacińskim, niekiedy tłumaczonym na język polski, z nielicznemi modyfikacjami dotyczącemi też czasami i tekstu muzycznego. Poza tem wchodzi kolęda jako temat do opracowań wielogłosowej pieśni religijnej, i przedewszystkiem największej formy wokalnej, reprezentatywnej dla stylu muzycznego całej Europy w. XVI., jaką była Msza. Była ona dla swej epoki, tem, czem dla XIX. wieku n. p. Symfonja, nie było niemal kompozytora o sięgających wyżej aspiracjach i bardziej popularnem nazwisku, który nie próbowałby na tem polu swych sił. Msza XVIwieku obejmowała sześć części t.zw. „Ordinarium" (Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus), w okresie najwyższego swego rozwoju złączone w zwartą formę cykliczną wspólną tonacją i wspólnym tematem przewodnim. Temat ten bywał zaczerpnięty z chorału, od obcych twórców, czy też z pośród pieśni kościelnych, rzadziej z oryginalnej inwencji. W polskiej twórczości muzycznej w wyborze pieśni jako tematu Mszy, znajdujemy także kolędy. Sposób ich opracowania w ogólnych zarysach nie odbiegał od typów ustalonych w muzyce zachodniej, przedewszystkiem niderlandzkiej: było to więc wyłącznie opracowanie a capella, t. zn. bez towarzyszenia instrumentalnego i polifoniczne, t. zn. stojące pod znakiem maximum samodzielności melodycznej pojedynczych głosów, których współbrzmienie, czyli harmonja było dopiero postulatem wtórnym. Jako najwybitniejszych polskich twórców Mszy XVI. wieku wymienimy Krzysztofa Borka, Wacława z Samotuł, Marcina ze Lwowa, Tomasza Szadka.

Zdaje się że największa ilość polskich kolęd powstała dopiero w XVII wieku; tezę tę popiera prof. Chybiński wielką ilością zachowanych z onego czasu kantyczków i opracowań melodyj kolędowych, tym razem już z towarzyszeniem organów. Obok kolęd z melodjami obcego pochodzenia, pojawiają się też melodje będące u nas w użyciu aż do dnia dzisiejszego i to, co ważniejsze, o silniej już zaakcentowanym elemencie ludowości, a co zatem idzie i charakterem narodowym. Istnieją też nadal Msze oparte na tematach kolędowych i to w większej ilości, niż w XVI. wieku, oraz druga obok Mszy najbardziej wówczas pielęgnowana forma muzyki liturgicznej, Motet, opracowywany również polifonicznie, a znajdujący najczęściej zastosowanie w częściach Mszy, nie należących do Ordinarium, bo zmiennych w przeciągu roku kościelnego (t. zw. „Proprium"). W polskiej twórczości przeważają utwory motetowe do tekstów Mszy adwentowej, zwanej Roratami, a więc z okresu poprzedzającego bezpośrednio święto Bożego Narodzenia, dość wymienić Mielczewskiego, Pękiela, Szarzyńskiego, Różyckiego, Gorczyckiego i i.

Z przełomu wieku XVII i XVIII. coraz silniej odzywa się pierwiastek rdzennie polski w polskiej pieśni religijnej, zwłaszcza w melodyce, która jak to wykazały ostatnie badania nierzadko zbliża się do muzyki tanecznej. Zmienił się zresztą z biegiem XVII. wieku zasadniczo styl i ideały artystyczne w muzyce. Polifonja istnieje jeszcze nadal, ale nie jest już naczelną i wyłączną zasadą twórczą; na pierwszy plan występuje pierwiastek koncertujący, przynoszący hegemonję najwyższego głosu, a ograniczający głosy nieraz do roli akompanjamentu, w którym coraz częściej spotykamy użycie różnych instrumentów. Z tych ideałów wyrosła w Polsce forma, mająca dla naszego tematu pierwszorzędne znaczenie, a mianowicie pastorałka.

Nie można dziś jeszcze ustalić, jak daleko wstecz sięga powstanie pierwszych pastorałek polskich. Prawdopodobnie istniały one już w wiekach średnich, ale najdawniejsze zabytki pochodzą z drugiej połowy XVII wieku. Prof. Chybiński, który o ile mi wiadomo, jeden jedyny zajmował się dotąd tą kwestją, odróżnia od pastorałek ludowych często, mających teksty polskie, pastorałki t. zw. artystyczne, o tekstach łacińskich, łacińsko-polskich, lub bardzo rzadko wyłącznie polskich. Melodja kolędy nie jest tu nigdy prawie podana w swem brzmieniu pierwotnem, ale różnie zmieniana, zależnie od formy opracowania; jest ona najczęściej tańcem i to polskim przeważnie, rzadziej obcym, czasem „dumą" lub melodją hymnową, lub nareszcie jakąś melodją obcą, ale już w polskim duchu zmienioną. Forma tych pastorałek szła za wzorami włoskiemi, muzycznie była ona instrumentalno-wokalną formą, obejmującą sola, duety, tercety i chóry, recytatywy i arje, a więc identyczną z formą kantaty, najbardziej może typową na przełomie XVII i XVIII wieku. Ważną rolę gra tu współudział instrumentów, stosowanych przedewszystkiem w krótkim ustępie czysto instrumentalnym na wstęp i na zakończenie kantaty, zazwyczaj trzyczęściowej, mianowicie puzonów, obojów o specjalnie pastoralnym charakterze i trąbek t. zw. „clarini".

W stosunku do inwentarzy klasztorów staropolskiej muzyki notujących ogromną ilość pastorałek, liczba odnalezionych dotąd zabytków jest bardzo mała. Wobec jednak coraz szersze kręgi zataczających badań naszej muzykologji, mamy nadzieję, że liczba ta powiększy się z czasem, ukazując nam w świetle właściwem jeden z najbardziej „polskich" rodzajów naszej dawnej muzyki, w którym po raz pierwszy objawił się nasz duch narodowy.

KRONIKA

GRUDNIA
24
PONIEDZIAŁEK

KALENDARZ
Rz.-kat. Adama Wig.
Gr.-kat. Danyiła

Wschód słońca g 7 m 42
Zachód „ „ 15 „ 27
Długość dnia g 7 m 44

Boże Narodzenie.

Świat chrześcijański różnie obchodził święto Narodzin Zbawiciela. Kościoły wschodnie nazywały Boże Narodzenie „Teofania", czyli Zjawienie Bóstwa i łącząc je, a raczej mieszając z „Epifanją", obchodziły na Trzy Króle t. j. 6 stycznia. Inne Kościoły obchodziły je na wiosnę, w kwietniu, a nawet w maju. Kościół zachodni od początku przywiązał Boże Narodzenie do dnia 25 grudnia i do tej daty wszystkie inne Kościoły przyłączyły się od czasów świętego Jana Chryzostoma.

Tradycja odnosi Boże Narodzenie do czasów apostolskich, lub bardzo bliskich apostołom. Pierwszą historyczną wzmiankę o urocz. obchodzie Bożego Narodz. posiadamy z III wieku gdy za cesarza Dyoklecjana, w Nikodem, w dobie wielkiego prześladowania Chrześcijan, otoczono mnóstwo wiernych, zebranych w nocy w kościele dla obchodzenia tej uroczystości i wraz z kościołem spalono.

Kapłani w tym dniu odprawiają trzy msze święte. Pierwsza msza o północy, poprzedzona odśpiewaniem jutrzni przez kapłanów, nazywa się u nas „pasterką", pierwsi bowiem pastuszkowie tę wesołą nowinę od aniołów usłyszeli. Nabożeństwo to odprawia się bardzo uroczyście z największą ilością światła.

Uroczystość Bożego Narodzenia obchodzono przez całą oktawę, a nieraz przeciągano do Trzech Króli, czego ślad pozostał w pacierzach kapłańskich. W r. 1775 Kościół skrócił ją do dwu dni.

LWOWSKA

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 24 grudnia teatr zamknięty.

Wtorek 25-go g. 7.30 wiecz. „Bibljotekarz". Premiera.

Środa 26 grudnia o godz. 3.30 „Betleem Polskie".

Środa 26 grudnia o godz. 7.30 „Klejnoty Madonny".

Czwartek 27 grudnia o godz. 3.30 „Moralność pani Dulskiej".

Czwartek 27 grudnia o godz. 7.30 „Jedna jedyna noc".

Świąteczny Repertuar Miejskiego Teatru Wielkiego przedstawia się nader interesująco. Pierwszego dnia świąt daje teatr Miejski najświeższą nowość muzyczną w dziale operetkowym: „Jedna jedyna noc" R. Stolza. W środę drugiego dnia świąt, popołudniu jako przedstawienie popularne po cenach znacznie zniżonych, daje Teatr Wielki aktualne, świąteczne jasełka Lucjana Rydla, „Betleem Polskie" z pełnym nastroju III-cim aktem, specjalnie napisanym przez Henryka Zbierzchowskiego, z udziałem lwowskiej drużyny Harcerzy. — Wieczorem o godz. 7.30 potężny utwór muzyczny Wolfa Ferrari'ego „Klejnoty Madonny" w przepięknem wykonaniu artystów naszej opery, z pp. Platówną, Bedlewiczem i Płońskim w partjach czołowych. W czwartek 27 bm. również dane będą dwa przedstawienia, mianowicie popołudniu o godz. 3.30 po cenach znacznie zniżonych przepyszna tragi-farsa G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej", a wieczorem po raz 8-my „Jedna jedyna noc".

TEATR MAŁY.

Poniedziałek 24 grudnia teatr zamknięty.

Wtorek 25 grudnia o godz. 7.30 „Jedna jedyna noc".

Premiera w Teatrze Małym. Po krótkim wypoczynku zespół teatru Małego wziął się energicznie do pracy i pod sprężystą reżyserją dyr. L. Czarnowskiego przygotowuje wesołą, dowcipną farsę pt. Bibljotekarz G. Mozera, która tak samo jak „Porwanie Sabinek", zalicza się do fars klasycznych i należy do żelaznego repertuaru wiedeńskiego Burgteatru. Świetna ta farsa nie grana we Lwowie, ukaże się w teatrze Małym jako premiera we Wtorek dn. 25-go bm. z dyr. L. Czarnowskim w roli bibljotekarza, którą to rolę doskonały ten artysta grał w Krakowie i która jest uważaną za jedną z jego najkapitalniejszych kreacji.

Życzenia Wesołych Świąt składamy tradycyjnym zwyczajem wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom. Niechaj bodaj w ten uroczysty wieczór, gdy jasna gwiazda zaświeci nad naszemi głowami, wstąpi w serca wszystkich ukojenie, zapomnienie trosk szarego dnia i wiara w jaśniejsze jutro.

Przedstawienie Sylwestrowe w Teatrze Małym. Zespół teatru Małego urządza w Noc Sylwestrową doroczne przedstawienie, z którego dochód przeznaczony został na „Budowę domu aktora" we Lwowie. Udział w przedstawieniu tem obok zespołu teatru Małego przyrzekło wiele wybitnych sił z teatru Wielkiego. Program składający się z szeregu doborowych numerów zapowiada się jako pierwszorzędna atrakcja. Początek o godz. 11-tej w nocy. Bilety nabywać można już w gmachu teatru Wielkiego w godzinach od 10—1-szej i od 4-tej do 6-tej wiecz.

Wielka reduta Sylwestrowa. Oprócz tradycyjnego dorocznego przedstawienia Sylwestrowego w teatrze Małym, zespół tegoż teatru aranżuje Redutę Sylwestrową w sali kina Colosseum (dawna Nowości). Szereg atrakcji artystycznych, wspaniale udekorowana sala oraz wzniosły cel, jakim jest budowa „Domu Aktora" we Lwowie, na co dochód z Reduty jest przeznaczony, wróżą jej niebywałe powodzenie. Kto chce zatem wesoło spędzić noc noworoczną, niech pospieszy do Colosseum, gdyż czeka go tam szereg miłych niespodzianek: konkurs kostjumowy, piękności itp. to wszystko po cenach nader przystępnych, do 5-ciu złp. Z powodu oczekiwanego natłoku, radzimy zawczasu rezerwować loże, które nabywać można w gmachu teatru Wielkiego w Związku art. scen polsk.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

APOLLO: „Człowiek śmiechu", Conrad Veidt.

AVENUE: „Rewja nad Rewjami".

CHIMERA: „Łowy na zięcia".

FATAMORGANA: „Ostatni uśmiech błazna".

GRAŻYNA: „Dziewczęta pod kontrolą".

CASINO: „Siła przed prawem".

COLOSSEUM: „Niezwyciężony".

KOPERNIK: „Kobieta z raju bolszewickiego".

LEW: „Prywatne życie pięknej Heleny".

LUNA: „Lwie serce".

MARYSIEŃKA: „Kobieta z raju bolszewickiego".

OAZA: „Czorwny bies".

PALACE: „Szecherezada".

PASAŻ: „Postrach Texasu".

UCIECHA: Ken Meynard w wielkiej atrakcji.

Na ostatniej sesji Magistratu, odbytej pod przewodnictwem Komisarza Rządu dra Ottona Nadolskiego, uchwalono między innemi udzielić kamieniołomom miast małopolskich, Spce z ogr. odpowiedzialnością w Krakowie poręki dla pożyczki w wysokości 50.000 dol., którą spółka ma zaciągnąć w M. K. O. we Lwowie. Suma ta będzie zużytą na prolongatę należności za zakupienie gruntów i praw dzierżawnych z pokładami kamienia audezytowego w Kluszkowcach pod Czorsztynem. Z kolei uchwalono zezwolić p. Michałowi Weilerowi na dobudowę parterowego budynku na pomieszczenie sklepu w realności ul. Kącik l. 1, Salomonowi Aufrichtigowi zezwolono na nadbudowę II pietra na realności l. 7 ul. Misjonarska, Spółdzielni oficerskiej mieszkaniowej we Lwowie pozwolono na wybudowanie muru oporowego wzdłuż tylnej granicy działek należących do tej spółdzielni na ulicy Kaspra Boczkowskiego i ulicy Królowej Jadwigi. Uchwalono dalej 177.000 zł. na całkowite wykończenie robót budowlanych i instalacyjnych przy przebudowie miodosytni miejskiej na dworzec sanitarny. Upoważniono kierownictwo Miej. Zakładu pogrzebow. „Concordia" do wykupna od p. Joanny Ostrowskiej jej Zakładu pogrzebowego za 60.000 zł. W końcu udzielono kilka subwencji.

Gwiazdka dla dzieci kolejarzy. W sobotę popołudniu odbyła się w gmachu lwowskiej Dyrekcji, kolejowa rozrzewniająca uroczystość. Staraniem Stowarzyszenia pracowniczek kolejowych urządzono Boże drzewko dla 500 dzieci, do których w podniosłych słowach przemówił proboszcz parafji św. Anny. ks. Rokicki. Każde dziecko otrzymało pakiet z odzieżą i z obuwiem, drugi z jadłem. Nie zapomniano również o wdowach po kolejarzach. Ministerstwo komunikacji przesłało w ostatniej chwili 1000 zł. na choinkę. Wobec tego jednak, że komitet pokrył już pierwej koszty jej urządzenia, p. Prezes Prachtel-Morawiański przeznaczył po 500 zł. na choinkę dla dzieci kolejarzy w Stryju i w Przemyślu. Za piękną uroczystość lwowską należą się gorące słowa podzięki pp. Prachtlom-Morawiańskim, dr. Kłodnickiemu, oraz pp. Kłodnickiej, Kalitowej, Tiegerównej i innym.

Sensacyjne samobójstwo. W sobotę rano poruszyła lwowskie sfery kupieckie wiadomość o samobójstwie młodego kupca inżyniera Krzysztofa Lgockiego. Przed niedawnym czasem wszedł on do spółki firmy Dzikowski i Ska przy ul. Akademickiej 14. Niestety interesy nie szły, przed Lgockim stanęło widmo bankructwa, całemu szeregowi osób grozi zupełna ruina. Znaczną część winy podobnego stanu rzeczy ponosi jego wspólnik, Aleksander Schlossberg, który z obawy przed odpowiedzialnością umknął ze Lwowa. Lgocki, liczący zaledwie 32 lat, nie widząc żadnego wyjścia, wpakował sobie kulę.

P. Prezydent Mościcki o Marsz. Piłsudskim.

P. Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki zapytany przez przedstawiciela „Epoki", co sądzi o indywidualności i roli dziejowej Marszałka Piłsudskiego, oświadczył, co następuje.

„Z Marszałkiem Józefem Piłsudskim łączyły mnie bliskie stosunki od dawien dawna, bo już od lat 34. Nieraz też miałem sposobność podziwiania Jego pracy w różnych fazach i muszę przyznać, że przez cały ten okres czasu od r. 1894 widziałem Go idącego w jednej, prostej, zupełnie dla mnie zrozumiałej linji. Józefa Piłsudskiego uważam za człowieka naprawdę wyjątkowego i wiele czasu minie, zanim znowu zjawi się człowiek tej potęgi ducha, co Józef Piłsudski.

P. Premjer Bartel wyjechał na tygodniowy odpoczynek świąteczny.

Warszawa, 22 grudnia. (PAT). Prezes Rady Ministrów prof. Bartel wyjechał w dniu dzisiejszym na tygodniowy urlop świąteczny. Premjera zastępować będzie do dnia 27 bm. Minister Robót Publicznych Moraczewski, a od dnia 27 bm. do końca urlopu Minister Spraw Wewnętrznych Składkowski.

o

Straszna katastrofa samochodowa.

Kraków, 24 grudnia. (PAT). Z Nowego Sącza donoszą, że w miejscowości Chełmiec pod Nowym Sączem wydarzyła się katastrofa, spowodowana zderzeniem się pociągu osobowego z samochodem. Samochód marki »Tatra«, prowadzony przez szofera Władysława Ławnicę, wiozący właściciela samochodu Tadeusza Marcinkiewicza, inżyniera rafinerji nafty »Limanowa«, zderzył się z pociągiem, który zdążał z Limanowy do Nowego Sącza. Skutki zderzenia były straszne.. Szofer został zabity na miejscu, inż. Marcinkiewicz zaś odniósł głębokie rany na głowie i doznał złamania nogi oraz ogólnych obrażeń. Śledztwo ustaliło, że winę katastrofy ponosi dróżnik Antoni Pawiak, który mimo sygnału o zbliżającym się pociągu, nie zamknął zapory.

Na fali dnia.

Choinkowe misterjum.

Przed drgającemi płomykami choinkowych świeczek rozegra się dziś, jak corocznie, od lat i wieków, dziwne a nieuchwytne duszy misterjum. Poza rzędem główek o lokach ciemnych i lokach jasnych, o oczach promiennych zachwyceniem, staniemy i my: nieugięci realiści, którym życiowa prawda pobieliła włosy, z których bezwzględna walka o sprawy dnia wyparła precz wszelkie złudy. Przed bezszelestnie sypiącem się igliwem świerkowego konaru staniemy zbrojni w naszą życiową filozofję, z mózgiem pełnym mądrych rozważań i rachub, nałogowi sceptycy, duchowi dekadenci. Przed barwną plątawą papierowych fraszek i jaskrawo pomalowanych szkiełek, przed skrzącą się staniolową girlandę przyjdzie ten, co dzień i miesiąc przedtem krytycznem okiem doszukiwał się wad i niedomagań w żmudnem dziele sztuki, którego przerafinowany głód czegoś skończenie doskonałego, zdawał się niezaspokojonym. Do uszu jego tak czułych na wszelkie niedokładności najmisterniejszej muzyki popłyną proste słowa, prosta melodja pieśni prymitywnej i nieskomplikowanej.

I stanie się wówczas dziw nad dziwy: zrodzi się wielka, przepotężna zagadka, której żadne nie rozwiąże myślenie, na którą żadnej nie będzie w trzeźwym mózgu odpowiedzi. Na zmęczone serce, na rozbolałą duszę spłynie z świetlanego płaszcza tulącego choinkę, z roziskrzonych upojeniem młodych oczu, z cudnych swą prostotą słów kolędy — rzewność dziwnie ukojna, zachwyt nad wyraz prawdziwy, spłynie dobre i uroczyste święto życia, święto kochania, święto ofiary. Dobra jakaś ręka położy na brzemię życiowej udręki, bezkresnego zmagania się, szarej niedoli — słodycz swej nieprzebranej pieszczoty, utulnej, dobroczynnej.

A może tam w kim powstanie zbędne pytanie: jak się to stało, jak się to dzieje, — że ten czy ów sam za płonący ogarek chwyci, by mu raz jeszcze błysnął czar tak rzadko zaznawany, że ujmie ręką główkę jedną o włosach jasnych i oczach jasnych i tę drugą — już poważniejszą — o oczach czarnych i włosach czarnych i prośbę zaniesie lękliwą a szczerą, by raz jeszcze o betlejemskiej zaśpiewano stajence, o Maćku i Kubie.

Pocóż tę zagadkę rozwiązywać? Z prymitywów duszy, z tajemnicy niezgłębionej, z ukrytych źródeł ludzkiego czucia i myślenia idzie ten nastrój podświadomy, niezbadany a przez tę swą nieskomplikowaną, nieciosaną, nieformowaną siłę taki przemocny, taki wielki i taki radosny.

Chylą się upokorzone głowy; idą lepsze myśli i lepsze uczucia; wiara w to, co dobre i jasne, wyłania się z poza codziennej nieufności. Bierzemy cudowne misterjum duszy w nasze wnętrze. Kładziemy się na spoczynek z myślą i nadzieją że może tej nocy i nam przyśni się taki skrzydlaty aniołek — niechby i w zgrzebnej koszulince — ale o złotych włosach, świetlanej twarzyczce i z takiemi ku niebu wzniesionemi rączkami. Al

Echa ustąpienia Ministra sprawiedliwości.

Warszawa, 24 grudnia. Dymisja Ministra Meysztowicza nie była dla stołecznych kół, interesujących się bliżej polityką, niespodzianką. O ustąpieniu jego powtarzano tam często, po ostatniem zaś posiedzeniu sejmowej Komisji budżetowej sprawa ta stała się znowu aktualną. Zresztą — jak bliższym jego osoby nie było tajnem — Minister Meysztowicz już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem ustąpienia ze względu na zły stan zdrowia. Zwróciło uwagę, iż na posiedzeniu Sejmu 18 bm. nie był obecny, chociaż na porządku dziennym znajdowała się tak ważna sprawa jego resortu, jak dekret Prezydenta Rzplitej o ustroju sądów powszechnych. Nieobecność Ministra spowodowana była jego chorobą.

Decyzja co do ustąpienia p. Ministra zapadła w czwartek na posiedzeniu Rady Ministrów, w obecności p. Min. Meysztowicza. W sobotę o godz. 10 rano Premjer Bartel udał się na Zamek, gdzie został przyjęty przez Prezydenta Rzplitej i wręczył Mu pismo Min. Meysztowicza z prośbą o dymisję. Prezydent przyjął dymisję i natychmiast podpisał dwa dekrety: dymisyjny Min. Meysztowicza i dekret nominacyjny Min. Stanisława Cara.

O godz. 12-tej w południe Min. sprawiedliwości Car złożył przysięgę na ręce Prezydenta Rzplitej na Zamku, poczem udał się do gmachu Min. sprawiedliwości i przejął urzędowanie od swego poprzednika. O godz. 12-tej przybył do Sejmu por. Zaćwilichowski z pismami do Marszałka Sejmu i Marszałka Senatu donoszącemi o zmianie Ministra Sprawiedliwości.

Jak informują tutaj ustępującemu Ministrowi Meysztowiczowi jeszcze dwa tygodnie temu, kiedy po raz pierwszy zgłosił żądanie ustąpienia z gabinetu, proponowano objęcie kilku — do wyboru — wybitniejszych stanowisk, Min. Meysztowicz żadnej z propozycji nie przyjął i przenosi się na stałe z powrotem do swego rodzinnego Wilna.

Sprawa mianowania nowego Podsekretarza stanu w Min. sprawiedliwości dotychczas nie została załatwiona i pozostawiona jest całkowicie do uznania Min. Cara.

Powołanie p. Min. Cara na stanowisko tak odpowiedzialne, spotkało się w kołach politycznych z wielkiem uznaniem. P. Car uchodzi słusznie za jednego z bliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego.

Warszawa, 24 grudnia. (AW). W związku z ustąpieniem p. Meysztowicza ze stanowiska Ministra Sprawiedliwości i nominacją p. Stanisława Cara na to stanowisko »Kurjer Czerwony« stwierdza, że nowy Minister łączy w sobie fachową wytrawność prawnika z doświadczeniem i kompetencjami polityka. Witając nowego Ministra — pisze »Kurjer Czerwony« — musi ogół społeczeństwa niewątpliwie z radością powitać również szybkość i energję z jaką dokonano zmiany na jednym z najważniejszych posterunków państwowych.

Warszawa, 24 grudnia. (AW). Na opróżnione skutkiem nominacji p. Cara stanowisko Wiceministra Sprawiedliwości wymieniają wśród najpoważniejszych kandydatów na pierwszem miejscu dyrektora departamentu ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości p. Sieczkowskiego.

— o —

Nowe propozycje polskie w sprawie rokowań handlowych z Niemcami.

Warszawa, 22 grudnia. (tel. wł.). Pełnomocnik Rządu polskiego do rokowań handlowych z Niemcami, Minister Twardowski wystosował dnia 21 b. m. pismo do przewodniczącego delegacji niemieckiej dr. Hermesa, w którem nawiązując do rozmów przeprowadzonych ostatnio w Warszawie przedkłada delegacji niemieckiej konkretne propozycje polskie w zakresie złożonych ostatnio w Warszawie przez stronę niemiecką postulatów.

Odpowiedź polska uwzględnia istotne żądania Niemiec w odniesieniu do traktatu handlowego i stworzyć może podstawy do porozumienia gospodarczego, o ile strona niemiecka w tym samym stopniu uwzględni żywotne postulaty Polski. Przypuszczać przeto należy, że wobec tej odpowiedzi polskiej rozpoczną się niebawem rokowania o zawarcie polsko-niemieckiej umowy drzewnej.

Curie Skłodowska
w trzydziestolecie odkrycia radu.

Dwukrotna nagroda Nobla i uznanie całego świata stały się udziałem sławnej naszej rodaczki, Marji Curie Skłodowskiej. Pracą całego swojego życia wplotła ona najświetniejsze liście do wieńca sławy narodowej.

„Uważam, że pani Curie-Skłodowska jest nietylko największą z żyjących dziś uczonych kobiet, ale jest największą uczoną, jaką świat kiedykolwiek wydał. Całe jej życie jest jednem pasmem bezwzględnego poświęcenia się na ołtarzu wiedzy" — powiedział o naszej rodaczce wybitny amerykański uczony, dr. Henderson.

Marja Skłodowska urodziła się w Warszawie 7 listopada 1867 roku. Po ojcu odziedziczyła zamiłowanie do matematyki i fizyki. Po ukończeniu gimnazjum pracowała w charakterze prywatnej nauczycielki w Warszawie, cały wolny czas poświęcając nauce. W końcu 1891 roku wyjeżdża dla dalszych studjów do Paryża i po czteroletniej wytrwałej pracy kończy z odznaczeniem uniwersytet. Skromna, pracowita i wytrwała, rozmiłowana w nauce, zwróciła na siebie uwagę profesorów, który już wówczas rokowali jej świetną przyszłość na polu naukowem. W tym czasie poznaje młodego francuskiego uczonego, Piotra Curie, równie jak ona zamiłowanego w nauce i wkrótce zostaje jego żoną, rozpoczynając wspólną pracę badawczą. Rozporządzając skromnemi środkami i posiadając niedostatecznie urządzone laboratorjum, na każdym prawie kroku napotykali na trudności w swej pracy. Trzeba było niezwykłego wprost hartu woli, żelaznej wytrwałości i niczem niezwalczonej miłości do wiedzy, aby prowadzić swe badania, postępując zwolna, krok za krokiem w swych dociekaniach, które tak świetnymi miały się uwieńczyć rezultatami w zakresie promieniotwórczości pierwiastków.

W zimnem, niedostatecznie ogrzewanem laboratorjum, mieszczącem się w zwykłej szopie, pracując po kilkanaście godzin na dobę, nie przerywali doświadczeń nawet podczas świąt Bożego Narodzenia. Ale ta ich wytrwałość sowicie została wynagrodzona: w same święta, 26-go grudnia 1898 r. dokonywują epokowego odkrycia wielkiego dobrodziejstwa współczesnej ludzkości — radu.

Nie przeczuwali jeszcze wówczas jak wielkie możliwości dla nauki mieć będzie ich odkrycie. Dziś rad, dla swych właściwości leczniczych jest najdroższą na świecie rzeczą, wówczas był dla nich przedewszystkiem owocem ich długiej pełnej poświęcenia pracy, którą nie kierowały jakiekolwiek względy praktyczne, lecz jedynie czyste i gorące umiłowanie wiedzy.

Wynalazek małżonków Curie dokonywuje wielkiej rewolucji w dziedzinie ówczesnych pojęć naukowych w zakresie fizyki i chemji, kładąc podwaliny nowej teorji transformacji radjoaktywnych. Po drodze wytkniętej przez małżonków Curie kroczyło odtąd coraz więcej uczonych badaczów, osiągając coraz większe zdobycze dla współczesnej nauki.

W roku 1903 małżonkowie Curie łącznie z fizykiem francuskim Henrykiem Bequerel'em otrzymują nagrodę Nobla, najwyższe odznaczenie stawiające uczonego w pierwszym szeregu przewodników ludzkości.

W r. 1906 Piotr Curie ginie tragiczną śmiercią, dostając się pod koła ciężarowego wozu na ulicy Dauphine w Paryżu. Przedwczesna śmierć męża była dla Marji Skłodowskiej ciężkim ciosem, który nią wstrząsnął do głębi. Cios ten nie zachwiał w wielkiej uczonej zamiłowania do wiedzy, przeciwnie jeszcze większą wzbudził w niej żarliwość i niezważającą na nic gorączkę pracy. Kontynuuje wciąż doświadczenia, świecąc wzorem swemu otoczeniu.

W roku 1913 otrzymuje powtórnie nagrodę Nobla za samodzielną pracę nad odkrytym przez siebie pierwiastkiem. radem.

Cały świat składa hołd jej wielkiej zasłudze, czci ją jako dobroczyńcę ludzkości. Bo oto dalsze badania nad właściwościami radu wykazują, że dzięki niemu staje się możliwą walka ze straszną chorobą ludzkości — rakiem. Powstaje nowa dziedzina wiedzy lekarskiej, radjoterapja, a we wszystkich częściach świata powstają instytuty radowe. Taki właśnie instytut ma również w Polsce powstać, jako hołd dla naszej wielkiej Rodaczki. Instytut ten winien otrzymać poparcie materjalne całego społeczeństwa.

Trzydziesta rocznica wynalezienia radu przez Polskę powinna w Polsce wywołać powszechny odzew.

W. K-W.

SPRAWY GOSPODARCZE.

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie.

W rozwoju życia gospodarczego naszego miasta coraz poważniejsze miejsce zdobywa sobie w ostatnich latach Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie, która dzięki wielkiej ruchliwości i umiejętnej propagandzie zasady oszczędności w najszerszych warstwach ludności, potrafiła zgromadzić bardzo poważne na nasze stosunki kapitały, przez co stała się jednem z najżywotniejszych źródeł tak potrzebnego dla naszego rozwoju gospodarczego kredytu.

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem Komisarza Rządu p. o. prezydenta miasta dra Ottona Nadolskiego posiedzenie wydziału Kasy, na którem Dyrekcja przedłożyła obszerne sprawozdanie o rozwoju i działalności Kasy w bieżącym roku.

Ze sprawozdania tego wynika, że wzrost kapitału wkładkowego w Kasie przedstawia się następująco:

z końcem 1924 r. wynosiły wkładki na 20037 książeczkach 548.000.— złotych;

z końcem 1925 r. wynosiły wkładki na 23950 książeczkach 4,592.000.— złotych;

z końcem 1926 r. wynosiły wkładki na 29654 książeczkach 10,379.000.— złotych;

z końcem 1927 r. wynosiły wkładki na 38975 książeczkach 21,689.000.— złotych;

obecnie w grudniu 1928 r. wynoszą na 47530 książeczkach 35,500.000 złotych, w tem szkolne Kasy Oszczędności w 36 szkołach lwowskich zorganizowane, posiadają na 12.509 książeczkach zł. 36.867.—.

Pragnąc ułatwić składanie oszczędności ludności, mieszkającej na peryferjach miasta, założyła Kasa Oddział swój przy ul. Gródeckiej l. 60, który rozwija się bardzo pomyślnie. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby w tym kierunku Kasa podjęła systematyczną akcję przez tworzenie dalszych składnic, co zresztą w programie przedstawionym wydziałowi przez Dyrekcję jest uwzględnione.

Ze wzrostem kapitału wkładkowego, pochodzącego przeważnie z drobnych wkładek, wzrasta także ruch stron w dziale wkładkowym. Gdy w r. 1924 przypadało przeciętnie 32 stron dziennie, w r. 1925 — 91, w r. 1926 — 159, w r. 1927 dziennie było przeciętnie 300 stron a w 1928 roku 483 stron. By tak wielki ruch stron opanować trzeba było sprawności zwłaszcza wobec dość szczupłego lokalu, jakim Kasa rozporządza.

Logiczną konsekwencją wzrostu kapitału wkładkowego jest także rozwoj działalności kredytowej Kasy.

Portfel wekslowy Kasy wykazuje poważną kwotę zł. 23.337.000.—. Z pożyczek wekslowych korzystają niemal wszystkie sfery ludności miasta a przedewszystkiem drobni przemysłowcy, kupcy i właściciele realności.

W bieżącym roku w poważnej mierze Kasa przyczyniła się do ożywienia ruchu budowlanego we Lwowie, przez udzielenie szeregu kredytów budowlanych oraz hipotecznych pożyczek długoterminowych, których spłata rozłożona jest na 5, 10, 15 a przy nowych domach we Lwowie na 25 lat.

Dotychczas w ciągu roku udzielono 57 pożyczek budowlanych we Lwowie na kwotę zł. 2,499.500.—, oraz 38 pożyczek na realności podmiejskie zł. 295.500.—, czyli razem 95 pożyczek budowlanych na zł. 2,795.000.—, oraz 101 pożyczek hipotecznych we Lwowie na kwotę zł. 2,366.600.— i 57 pożyczek hipotecznych na realności podmiejskie na kwotę zł. 502.300.—, razem 158 pożyczek hipotecznych na łączną kwotę zł. 2,868.900.—.

Ogółem zatem na cele rozbudowy miasta i odnowienie starych budynków wydała Kasa w tym roku zł. 5,663.900.—.

Przy pomocy tych kredytów wybudowano 1.189 izb mieszkalnych we Lwowie 800, na preyferjach miasta 389. Odnowiono starych domów mieszkalnych we Lwowie 42, na peryferjach miasta 5.

W naszych trudnych warunkach mieszkaniowych te rezultaty, jakie w swej akcji budowlanej Kasa osiągnęła są bardzo poważnym dorobkiem.

Dla uczczenia 10-lecia Niepodległości uchwalił Wydział Kasy na wniosek Dyrekcji przeznaczyć po zł. 10 tysięcy na budowę Domu Żołnierza we Lwowie oraz na budowę Domu Obrońców Lwowa. — Kredyty te mają być wypłacane po zł. 2 000 rocznie, na każdy z tych celów.

Specjalnie jeszcze na wzmiankę zasługuje pomoc kredytowa dla ludności miasta, jaką daje M. Z. Zastawniczy, będący Oddziałem Kasy, który jest najtańszem i dla wszystkich dostępnem źródłem kredytu lombardowego.

Sprawozdanie Dyrekcji i wnioski przyjęto jednogłośnie, poczem Wydział uchwalił projekt nowego statutu Kasy, — dostosowanego do rozporządzenia Prezyd. Rzplitej z dnia 13 kwietnia 1927 r. — o Komunalnych Kasach Oszczędności.

Z przytoczonych w sprawozdaniu cyfr widać, że Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie ściśle przestrzega w swej działalności swego zasadniczego celu i jest jedynym ośrodkiem krzewienia idei oszczędności, a w swej działalności kredytowej stara się spełnić te społeczne zadania, dla których spełnienia powołano ją do życia.

Gmina m. Lwowa, która ręczy za wkładki oszczędności, złożone w Miejskiej Kasie Oszczędności we Lwowie, może z zadowoleniem prawdziwem patrzeć na rozwój Kasy, jako jednej z tych Instytucji przez Gminę do życia powołanych, które ludności miasta przynoszą poważne, realne korzyści.

Dr. MARCELI SZAROTA.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny.

Ogłoszenia urzędowe.

AMORTYZACJE.

Nc I. 1078/28. Umorzenie weksla. Na wniosek Izydora Syropa, kupca w Zakopanem zarządza się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonego weksla, który miał zaginąć i wzywa się posiadacza tego weksla, aby go do dni 60 licząc od dnia ogłoszenia, t. j. do dnia 12 lutego 1929 przedłożył podpisanemu Sądowi, w razie bowiem przeciwnym po upływie tego terminu uzna Sąd weksel za umorzony i bez znaczenia. Weksel jest z daty Zakopane dnia 20 lipca 1928, płatny 20 października 1928 na zlecenie Izydora Syropa na kwotę 300 zł., weksel własny podpisany przez Marję Budziszewską indorso Izydor Syrop. 11422

Sąd powiatowy ,Oddział I.

Nowy Targ, dnia 12 grudnia 1928.

LICYTACJE.

E. 4014/27. Edykt licytacyjny. Dnia 6 lutego 1928 o godz. 9 przedpoł. odbędzie się w niżej wymienionym Sądzie w biurze Nr. IV. licytacja realności whl. 1036 gm. Zamarstynów. Wartość szacunkowa wraz z przynależnościami: 21.800 zł. Najniższa oferta 12.400 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. Warunki licytacyjne i inne dokumenta przejrzeć można w podpisanym Sądzie. 11377

Sąd powiatowy S. II. Oddział IV.

Lwów, dnia 17 grudnia 1928. .

E. 2059/28/6. Edykt licytacyjny. Dnia 7 lutego 1929 o godz. 11 odbędzie się w podpisanym Sądzie, sala Nr. 73 licytacja realności: lwh. 44 ks. gr. gm. Łososina dolna, składająca się z parc. bud. 69 i 168 i parcel gruntowych o łącznym obszarze 16 morgów 1281 sążni. Na parceli budowl. 168 stoi dom drewniany słomą kryty o 2 izbach, sieni i komorze. Wartość szacunkowa 19840 zł., najniższa oferta 13226 zł. 68 gr. Prawa, które stałyby na przeszkodzie powyższej licytacji, należy najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w tym Sądzie zgłosić, w przeciwnym razie prawa te na niekorzyść wierzyciela w dobrej wierze w odniesieniu do tej realności zrealizowane by być nie mogły. Zresztą odsyła się interesowanych do edyktu licytacyjnego, umieszczonego na tablicy sądowej. 11415

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Nowy Sącz, dnia 10 listopada 1928.

E. 2264/28/7. Edykt licytacyjny. Dnia 31 stycznia 1929 o godz. 9 odbędzie się w podpisanym Sądzie, sala Nr. 73 licytacja realności lwh. 529 ks. gr. gm. Nowy Sącz składającej się z parc. bud. 425, na której stoi dom frontowy przy ulicy Jagiellońskiej, murowany, kryty gontem z oficyną o powierzchni zabudowanej 277 m kw. Dom ten mieści 2 sklepy i jedno mieszkanie o 4 pokojach, kuchnię, sieni, spiżarnię, werandę, stajnię murowaną, drewutnię i gruntu o obszarze 4 morgi 495 sążni kwadr. Wartość szacunkowa 68000 zł., najniższa oferta 45.333 zł. 33 gr. Prawa, które stałyby na przeszkodzie powyższej licytacji, należy najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w tym Sądzie zgłosić, w przeciwnym bowiem razie prawa te na niekorzyść wierzyciela w dobrej wierze w odniesieniu do tej realności zrealizowane by być nie mogły. Zresztą odsyła się interesowanych do edyktu licytacyjnego, umieszczonego na tablicy sądowej. 11416

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Nowy Sącz, dnia 19 listopada 1928.

E. 2089/28/7. Edykt licytacyjny. Dnia 7 lutego 1929 o godz. 9 odbędzie się w podpisanym Sądzie, sala Nr. 73 licytacja połowy realności lwh. 56 ks. gr. gm. Łasosina dolna i parc. bud. 38 na której stoi dom drewniany o 3 izbach, sieni i strychu i stodoły drewnianej oraz 6 morgów 1387 sążni kwadratowych gruntu. Wartość szacunkowa tej połowy 3130 zł., najniższa oferta 2086 zł. 67 gr. Prawa, które stałyby na przeszkodzie powyższej licytacji, należy najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w tym Sądzie zgłosić, w przeciwnym bowiem razie prawa te na niekorzyść wierzyciela w dobrej wierze w odniesieniu do tej realności zrealizowane by być nie mogły. Zresztą odsyła się interesowanych do edyktu licytacyjnego, umieszczonego na tablicy sądowej.

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Nowy Sącz, dnia 27 listopada 1928. 11417

E. 1295/28/6. Edykt licytacyjny. Dnia 31 stycznia 1929 o godz. 10 odbędzie się w podpisanym Sądzie, sala Nr. 73 licytacja realności lwh. 48 ks. gr. gm. Krasne potockie składającej się z parceli budowlanej z domem i parcel gruntowych. Wartość szacunkowa 11.100 zł., najniższa oferta 7400 zł. Prawa, które stałyby na przeszkodzie powyższej licytacji, należy najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w tym Sądzie zgłosić, w przeciwnym bowiem razie prawa te na niekorzyść wierzyciela w dobrej wierze w odniesieniu do tej realności zrealizowane by być nie mogły. Zresztą odsyła się interesowanych do edyktu licytacyjnego, umieszczonego na tablicy sądowej. 11418

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Nowy Sącz, dnia 19 września 1928.

E. 1547/28/9. Edykt licytacyjny. Dnia 7 lutego 1929 o godz. 10 odbędzie się w podpisanym Sądzie, sala Nr. 73 licytacji 1/4 części realności lwh. 660 Dąbrówka, składającej się z parc. bud. 32/6 na której stoi dom częścią drewniany w większej części murowany, składający się z 3 stancji i 3 kuchni oraz parc. gr. 319/11 o obszarze 2 ar. 82 m kw. Wartość szacunkowa tej 1/4 części wynosi 3400 zł., najniższa oferta 1700 zł. Prawa, które stałyby na przeszkodzie powyższej licytacji, należy najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w tym Sądzie zgłosić, w przeciwnym bowiem razie prawa te na niekorzyść wierzyciela w dobrej wierze w odniesieniu do tej realności zrealizowane by być nie mogły. Zresztą odsyła się interesowanych do edyktu licytacyjnego, umieszczonego na tablicy sądowej. 11419

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Nowy Sącz, dnia 6 listopada 1928.

E. 1249/26/27. Edykt licytacyjny. Dnia 31 stycznia 1929 o godz. 11 odbędzie się w podpisanym Sądzie, sala Nr. 73 licytacja połowy realności lwh. 29 ks. gr. gm. Radajowice składającej się z parc. bud. 29, na której stoi dom drewniany słomą kryty o 1 izbie, kuchni, komórce, sionce, chlewku i stajni i stodoły o 2 sąsiekach oraz gruntu (w całości) 12 margów 68 sążni. Wartość szacunkowa tej połowy 3889 zł., najniższa oferta 2592 zł. 66 gr. Prawa, które stałyby na przeszkodzie powyższej licytacji, należy najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w tym Sądzie zgłosić, w przeciwnym bowiem razie prawa te na niekorzyść wierzyciela w dobrej wierzy w odniesieniu do tej realności zrealizowane by być nie mogły. Zresztą odsyła się interesowanych do edyktu licytacyjnego, umieszczonego na tablicy sądowej. 11420

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Nowy Sącz, dnia 19 listopada 1928.

E. 761/28/5. Na wniosek wierzycieli popierających Wojciecha Bajdy i Katarzyny Kokoszkowej z Kurowa odbędzie się dnia 1 lutego 1929 r. o godzinie 9 przedpołudniem w biurze Nr. 61 na zasadzie już zatwierdzonych warunków licytacyjnych licytacja 133/448 części realności objętej whl. 197 ks. gr. Kurów zobowiązanego Wojciecha Płonki własnych. Cała realność składa się z 2 h roli, i łąki klasy 4 i 5 i ma w całości obszaru 64 ar. 21 m kw. czyli 1 mórg 185 sążni kwadratowych. Wartość szacunkowa 775 zł. 39 gr. Najniższa oferta 550 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. 11428

Sąd powiatowy, Oddział I.

Wiśnicz, dnia 17 grudnia 1928.

E. 8365/27. Edykt licytacyjny. Dnia 7 lutego 1929, godzina 10 odbędzie się w podpisanym Sądzie biuro 51 licytacja całych realności whl. 745 i 758 gminy Sielec oszacowanych razem na 828.50 zł. Najniższa oferta razem wynosi 553 zł., poniżej której sprzedaż nie nastąpi. 11425

Sąd powiatowy.

Sambor, 23 listopada 1928.

E. 5977/27. Edykt licytacyjny. Dnia 31 stycznia 1929, godzina 9 odbędzie się w podpisanym Sądzie biuro 51 licytacja całej realności whl. 1347 gminy Wojutycze, oszacowanej na 1321 zł. Najniższa oferta wynosi 881 zł., poniżej której sprzedaż nie nastąpi.

Sąd powiatowy.

Sambor, 13 listopada 1928. 11426

E. VI. 392/28. Edykt. Dnia 15 stycznia 1929 godz. 11½ przedpołudniem odbędzie się w tutejszym Sądzie biuro Nr. 34 licytacja: a) realności whl. 907 gminy Krzyszów i b) 3/4 części realności whl. 311 gminy Krzyszów. Pierwsza realność jest gruntem o obszarze, 1 ha. 07 a. 88 m², a druga składa się z zabudowań gospodarczych i gruntu o obszarze 7 ha. 44 a. 61 m². Części ad a) oceniono na 3.749 zł., a ad b) na 25.805 zł. 76 gr. Najniższa oferta wynosi 2/3 części powyższych kwot. 11455

Sąd powiatowy, Oddział VI.

Tarnów, dnia 18 grudnia 1928.

E. 1128/27. Edykt licytacyjny. Na wniosek dra. Adolfa Bendla odbędzie się dnia 28 grudnia 1928 godz. 10 przedpołudniem, biuro Nr. 12 licytacja połowy pb. 28 wraz z domem i połowy 26 pgrt. w Turzańsku. Nieruchomość ta zastała oszacowaną na 5100 zł. Najniższa oferta wynosi 3300 zł. 1 gr., niżej tej oferty sprzedaż nie nastąpi. 11462

Sąd powiatowy, Oddział II.

Bukowsko, dnia 20 listopada 1928 r.

E.1954/27. Strona zobowiązana Eljasz i Emilja Waserberger z Cięcina. Edykt licytacyjny. Na wniosek Karola Kosa w Międzybrodziu lipnickim strony egzekwującej odbędzie się dnia 29 grudnia 1928 o godz. 11½ przedpoł. w biurze Nr. 7 na zasadzie niniejszem zatwierdzonych warunków licytacja następujących realności: whl. 950, 582, 367, 598, 948 Moszczanica. Wartość szacunkowa z przynależnościami 14079 zł. 13 gr. Najniższa oferta 9386 zł. 03 gr. 11460

Sąd powiatowy, Oddział VI.

Żywiec, dnia 27 września 1928.

ROZMAITE OBWIESZCZENIA.

Nc. II. 60/28/4. Sąd Apelacyjny we Lwowie wskutek wniosku Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 30 listopada 1928 L. G. N. 2878/28 wyznacza na zasadzie art. 2 ustawy z 1 maja 1923 poz. 387 Dz. U. Rz. P. na rok kalendarzowy 1929 p. Dra Witołda Chołodeckiego, adwokata we Lwowie, kuratorem niezorganizowanych bruttowców, a p. Wita Sulimirskiego, przemysłowca we Lwowie, superarbitrem dla spraw o ustalenie cen ropy bruttowej.

Sąd Apelacyjny.

Lwów, dnia 20 grudnia 1928. 11447

Prez. 474/28. Ogłoszenie. Z dniem 2 stycznia 1929 przystępuje Sąd powiatowy w Tłustem do dochodzeń miejscowych około założenia zaginionej księgi gruntowej gminy Hołowczyńce. Niniejszem podaje się do wiadomości, że każdy, kto ma interes prawny w zbadaniu stosunków posiadania, może zgłosić się w wyż nazwanym Sądzie i przytoczyć wszystko, co dla wyjaśnienia lub ochrony swych praw za stosowne uzna. 11457

Sąd powiatowy.

Ttuste, dnia 20 grudnia 1928.

FIRMY.

Firm. 153/28. Spółdz. 30. Uchwała. Przy firmie Polski Bank Zaliczkowy w Przemyślanach spółdz. z ogr. por. zarządza się wpis następujący: Na podstawie uchwały Rady Nadzorczej powyższej spółdzielni, zatwierdzonej następnie uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 16 lipca 1928, uchwalono wybrać w miejsce zmarłego członka zarządu Bronisława Pawłowskiego, — nowego w osobie Kazimierza Drogonia. 11300

Sąd okręgowy, Oddział II.

Brzeżany, dnia 25 sierpnia 1928.

Firm. 60/28. Rej. A. 147/51. Uchwała. Dozwala się i zarządza do rejestru handlowego Firmy kupca pojedynczego następujący wpis: 1. Brzmienie Firmy opiewa: Hurtownia Komisowa Państwowego Monopolu Spirytusowego w Chodorowie Marja Starklowa. 2. Siedziba przedsiębiorstwa: Chodorów. 3. Przedmiot przedsiębiorstwa: Hurtownia Państwowego Monopolu Spirytusowego. 4. Właścicielka przedsiębiorstwa: Marja Starklowa zamieszkała we Lwowie, Zakład Kulparków. 5. Podpisywanie firmy: Podpis firmy następuje w ten sposób, że pod brzmieniem firmy wyciśniętej stampilją lub wypisanej zamieszczą swe podpisy firmowe albo a) p. Marja Starklowa, albo też ustanowiony przez nią kierownik Hurtowni w Chodorowie. Data wpisu rownik Hurtowni w Chodorowie, b) p. Izrael Hemerling. Data wpisu 23 czerwca 1926 roku. 11301

Brzeżany, dnia 26 maja 1928.

Firm. 39/28. Rej. A. 149/52. Wpis jawnej spółki handlowej. Do rejestru wpisano dnia 15 maja 1928. Siedziba firmy: Brzeżany. Brzmienie firmy: „Wytwornia dachówek i wyrobów cementowych „Beton“ Reiter i Ska w Brzeżanach. Przedmiot przedsiębiorstwa: wytwarzanie i sprzedaż wszelkich wyrobów cementowych. Kapitał zakładowy wynosi 1000 dolarów czyli 8.888 zł. Rodzaj spółki: jawna spółka handlowa od 1 marca 1928 r. Spólnicy Samuel Reiter, Markus Knoll, kupcy w Brzeżanach i Józef Nawrocki właściciel realności w Leśnikach. Zarząd spółki i jej zastępstwo należy do wszystkich spólników. Podpis firmy: pod wyciśnietem pieczęcią, wypisanem, lub wydrukowanem brzmieniem firmy, dwaj spólnicy wypisują swe imienia i nazwiska.

Sąd okręgowy, Oddział II.

Brzeżany, dnia 17 marca 1928. 11302

Firm. 182/27. Stow. I. 929. Uchwała Zarządza się wpis w rejestrze firm. przy firmie „Spółka oszczędności i pożyczek stow. zar. z nieogr. por. w Słobodzie złotej“, że tus. uchwałą z dnia 31 grudnia 1927. Firm. 182/27 postanowiono likwidację i rozwiązanie firmy i że likwidatorami ustanowiono dotychczasowych członków zarządu Ilka Kościowa i Jurka Gadana ze Słobody złotej. 11303

Sąd okręgowy, Oddział II.

Brzeżany, dnia 31 grudnia 1927.

Firm. 250/27. Społdz. 165. Uchwała. Przy firmie Spółka kredytowa“ w Podhajcach spółdz. z ogr. odpow. wpisuje się: — Na Nadzw. walnem zgromadzeniu członków powyższej spółdzielni, odbytem w dniu 15 listopada 1927 uchwalono wybrać w miejce ustępującego dyrektora Seidego Flasznera, nowego w osobie Herscha Guttmana w Podhajcach, ktory będzie podpisywał firmę w sposób wierzytelnie w załączonym oapisie zapodany. 11299

Sąd okręgowy, Oddział II.

Brzeżany, dnia 31 grudnia 1927.

Firm. 203/27. Spółdz. 69. Uchwała. Zarządza się wpis w rejestrze spółdz. przy firmie „Sklep Kółka rolniczego, stow. spółdz. z ogr. dwukrotną odpowiedz. w Kozowej, że tus. uchwałą z dnia 4 lutego 1926 r. Firm. 203/27 zarządzono rozwiązanie i likwidację tejże spółdzielni i że likwidatorami ustanowiono Pawła Grubiaka i Marcelego Zielińskiego w Kozowej. 11298

Sąd okręgowy, Oddział II.

Brzeżany, dnia 4 lutego 1928

Firm. 195/28. Likwidacja spółdzielni. Dnia 8 lutego 1928 wpisano w rejestrze dla Spółdzielni przy firmie Zjednoczenie kupieckie dla zakupu towarów, Spółdzielnia zarejestrowana z ograniczoną odpowiedzialnością w Rzeszowie, że na wniosek Rady spółdzielczej z dnia 31 grudnia 1927 L. 10146/RS. zarządza się rozwiązanie Spółdzielni i likwidację tejże. Likwidatorami ustanawia się z urzędu Mozesa Atlasa i Hirscha Gleichera, którzy brzmienie firmy z dodatkiem „w likwidacji“ wspólnie podpisywać będą. 11306

Sąd okręgowy.

Rzeszów, dnia 4 lutego 1928.

Firm. 27/28. Spółdzielnia 142. Spółdzielnia „Produkt“ w Sanoku zmieniła par. 5 statutu, który obecnie brzmieć będzie: „Wysokość udziału wynosi 10 zł. słownie dziesięć złotych, każdy członek Spółdzielni może mieć dowolną ilość udziałów. Pierwszy udział każdego członka musi być natychmiast w całości spłacony. Z dalszego udziału wpłaconą musi być połowa zdeklarowanego udziału w chwili podpisania deklaracji, zaś reszta najdalej do trzech miesięcy od tej chwili. Deklarację nowego udziału wolno przyjmować tylko od członka, który wpłacił w pełni udziały poprzednie tak, że tylko jeden ostatni udział może być do połowy wpłacony. 11359

Sąd okręgowy Oddział IV.

Sanok, dnia 20 października 1928.

Firm. 89/28. A 82. Uchwała. Dnia 13 października 1928 wpisano do rejestru. Siedziba firmy: Lutowiska. Brzmienie firmy: Józef Fisch skup jaj i sprzedaż soli w Lutowiskach. Przedmiot przedsiębiorstwa: skup jaj i sprzedaż soli. Posiadacz: Józef Fisch. Prokury nie udzielono nikomu. 11360

Sąd okręgowy Oddział IV.

Sanok, dnia 13 października 1928.

Firm. 118/28/B. II. 48. Do ts. rejestru handlowego Oddział „B“ przy firmie Fabryka Maszyn Rolniczych „Odlew“ S. A. w Krakowie wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 3 ostycznia 1928. Wykreśla się prokurę Marjana Maluszka. Prokurentem ustanowiono Jana Sierosławskiego w Krakowie, ul. Smoleńska l. 23 zamieszkałego, który firmę podpisywać będzie w ten sposób, że pod brzmieniem firmy umieści swój podpis łącznie z jednym członkiem Zarządu z dodatkiem wskazującym prokurę. Wpisano na podstawie uchwały Rady Nadzorczej z dnia 19 stycznia 1928. 11245

Sąd okręgowy cyw. j. handl., Oddz. II.

Kraków, dnia 24 stycznia 1928.

Firm. 1393/28/A. V. 104. Do ts. rejestru handlowego Oddziału „A“ wpisano: Dzień wpisu: 23 listopada 1928 r. Brzmienie firmy: „Monami“ Edward i Maurycy Kluger, wyrób i sprzedaż artykułów kosmetycznych. Siedziba: Kraków, ul. Dietlowska l. 45. Przedmiot przedsiębiorstwa: wyrób i sprzedaż artykułów kosmetycznych, wody kolońskiej i perfum. Posiadacz firmy: Edward Kluger i Maurycy Kluger, obaj kupcy w Krakowie, ul. Dietlowska l. 45. Do zastępstwa firmy uprawnieni są obaj spólnicy, każdy samodzielnie, a firmę podpisywać będą w ten sposób, że pod brzmieniem firmy którykolwiek ze spólników umieści swe pełne imię i nazwisko. Wpisano na podstawie podania z 19 listopada 1928. 11246

Sąd okręgowy j. handlowy, Oddz. II.

Kraków, 22 listopada 1928.

Firm. 1399/28/A. I. 92. Do ts. rejestru handlowego Oddział „A“ przy firmie „Fabryka wyrobów wełnianych F. i E. Zajączek i Lankosz Kęty“ wpisano dodatkowo 23 listopada 1928 r. Przeniesiono siędzibę zakładu głównego do Krakowa. Wykreśla się firmę z rejestru handlowego Sądu okręgowego jako handlowego w Wadowicach. Spólnicy Franciszek Zajączek i Edward Zajączek wystąpili ze spółki, zaś spólnik Kazimierz Lankosz umarł. Wyłącznymi posiadaczami i spólnikami firmy są obecnie: spadkobiercy śp. Kazimierza Lankosza, a to: Irena z Prohasków Lankoszowa, Andrzej Lankosz, Jan Kanty Lankosz, Kazimierz Lankosz, Irena Lankoszówna i Marja Lankoszówna i to wszyscy w równych częściach. Do zastępstwa firmy uprawnieni są obecnie: Andrzej Lankosz, Irena z Prohasków Lankoszowa i Kazimierz Lankosz, współwłaściciele firmy w Krakowie przy Rynku Głównym l. 46 zamieszkali, a firmę podpisywać będą w ten sposob, że pod brzmieniem firmy położą swe podpisy albo Andrzej Lankosz sam, albo wspólnie Irena z Prohasków Lankoszowa i Kazimierz Lankosz. Wpisano na podstawie podania z dnia 21 listopada 1928 r. 11247

Sąd okręgowy j. handlowy, Oddz. II.

Kraków, 22 listopada 1928.

Firm. 1419/28/A. V. 105. Do ts. rejestru handlowego Oddział „A“ wpisano: Dzień wpisu: 27 listopada 1928. Brzmienie firmy: „Rutpol“ biuro spedycji i pośrednictwa w załatwianiu formalności celnych, Kazimierz Rutyński. Siedziba przedsiębiorstwa: Kraków, ul. św. Benedykta l. 9. Przedmiot: spedycja towarów i zawodowe pośrednictwo w załatwianiu formalności celnych. Właściciel: Kazimierz Rutyński w Krakowie, ul. św. Benedykta l. 9. Podpis: Firmę podpisuje właściciel pełnem imieniem i nazwiskiem, umieszczonem pod brzmieniem firmy. Wpisano na podstawie podania z 26 listopada 1928. 11237

Sąd okręgowy j. handlowy, Oddział II.

Kraków, 27 listopada 1928.

Firm. 1342/28/A. V. 103. Do ts. rejestru handlowego Oddział „A“ wpisano: Dzień wpisu: 23 listopada 1928 r. Brzmienie firmy: „Dom Sztuki i Antykwarjat Turek“. Siedziba: Kraków, ul. Sławkowska l. 9. Przedmiot przedsiębiorstwa: Kupno i sprzedaż dzieł sztuki oraz starożytności i komisowy handel temi. Posiadacz firmy: Stanisława Turkowa, właścicielka realności w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 6. Podpis firmy: Firma będzie w ten sposób podpisywana, że pod wypisanem, wydrukowanem, lub stampilją wyciśniętem brzmieniem firmy położy swój podpis właścicielka firmy Stanisława Turkowa. Udzielono prokury: Drowi Aleksandrowi Turkowi, kupcowi zamieszkałemu w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 6, który firmę podpisywać będzie w ten sposób, że pod wypisanem, wydrukowanem lub wyciśnętem stampilją brzmieniem firmy położy swój podpis z dodatkiem ppa. Wpisano na podstawie podania z dnia 7 listopada 1928 r. 11238

Sąd okręgowy cyw. j. handlowy, Oddz. II.

Kraków, dnia 22 listopada 1928.

Firm. 1378/28/B. II. 114. Do ts. rejestru handlowego Oddział „B“ przy firmie „Polskie Zakłady Impregnacyjne S. A. w Krakowie“ — wpisano dodatkowo: Dzień wpisu. 19 listopada 1928 r. Członek Rady Zawiadowczej Karol Haempel zmarł, a w jego miejsce kooptowano na członka Rady Zawiadowczej inż. Kazimierza Tyszkę, b. ministra komunikacji, zamieszkałego w Warszawie, ulica Chmielna l. 7. Wpisano na podstawie uchwały Rady Zawiadowczej z dnia 9 lipca 1928.

Sąd okręgowy cyw. j. handlowy, Oddz. II.

Kraków, dnia 17 listopada 1928 11239

Firm. 660/28/C. VI. 438. Do ts. rejestru handlowego Oddział „C“ wpisano: Dzień wpisu: 9 maja 1928. Brzmienie firmy: „Krakowska spółka dla handlu drzewem i węglem z ograniczoną odpowiedzialnością“. Siedziba: Kraków, ul. Dietlowska l. 79 Przedmiot przedsiębiorstwa: handel drzewem i węglem. Czas trwania spółki nieograniczony. Kapitał zakładowy spółki wynosi 20.000 zł. wypłacony w całości. Zawiadowcą Spółki ustanowiony został Izaak Knoll, kupiec we Lwowie, ul. Zofji Chrzanowskiej l. 1, który

firmę podpisywać będzie w ten sposób, że pod wyciśniętą stampilją lub przez kogokolwiek wypisanem brzmieniem firmy umieści swój podpis. Ogłoszenia spółki umieszczone będą w czasopiśmie „Illustrowany Kurjer Codzienny“ w Krakowie. Postanowienia o likwidacji zgodnie z przepisami ustawy z dnia 6 marca 1906, L. 58 Dzpp. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością na podstawie ustawy z 6 marca 1906 L. 58 Dz. pp. Wpisano na podstawie kontraktu spółki z dnia 2 maja 1928 L. R. 24255. 11240

Sąd okręgowy cyw. j. handl., Oddz. II.

Kraków, dnia 8 maja 1928.

Firm. 1326/28/C. VI. 151. Do ts. rejestru handlowego Oddział C. przy firmie „Skup skór“ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie — wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 7 listopada 1928. Firmę „Skup Skór“ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie wykreśla się z ts. rejestru handlowego. Wpisano na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 27 października 1928, L. R. 26041. 11241

Sąd okręgowy j. handlowy, Oddz. II.

Kraków, 6 listopada 1928.

Firm. 1329/28/C. VI. 409. Do ts. rejestru handlowego Oddział „C“ przy firmie M. Jarra Pierwsza Krajowa Fabryka Wyrobów Platerowanych, Srebrnych i Metalowych, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie — wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 7 listopada 1928 r. Zmieniono brzmienie firmy, która obecnie opiewa: „Fabryka wyrobów metalowych i srebrnych dawniej M. Jarra Spółka z ogr. odp. w Krakowie“. Zmieniono brzmienie § 10 kontraktu, który obecnie opiewa: Zarząd składa się z jednego zawiadowcy. Zawiadowca zastępuje spółkę i podpisuje firmę w ten sposób, że pod wydrukowanem, wypisanem lub stampilją wyciśniętem brzmieniem firmy umieszcza swój podpis. Zawiadowcy firmy inż. Alfons Kobyliński, inż. Kazimierz Jarra i inż. Wacław Jarra ustąpili, a zawiadowcą wybrany został Tadeusz Muszyński, przemysłowiec w Krakowie, ul. Berka Joselewicza l. 21. Wpisano na podstawie protokołów Walnego Zgromadzenia z dnia 19 października 1928, L. R. 25968 i z 29 października 1928, L. R. 26061. 11242

Sąd okręgowy j. handlowy, Oddz. II.

Kraków, 6 listopada 1928.

Firm. 527/28. Stow. V. 85. Wpis do rej. Wobec uprawomocnienia się uchwały z 2 czerwca 1928 zarządza się w rejestrze przy spółdzielni Spółka handlowo-rolnicza c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego stow. zarej. z ogr. por. w Przemyślu następujące wpisy: 1) że spółdzielnia ta tus. uchwałą Firm. 327/28 rozwiązaną została i zarządzono jej likwidację, 2) likwidatorami ustanowieni, Bolesław Jaxa Rozen z Przemyśla i Marceli Pindelski właśc. dóbr w Podmojscach, 3) przepisy o likwidacji ustawowe. 11217

Sąd okręgowy, Oddział IV.

Przemyśl, dnia 20 października 1928.

Firm. 46/27. B. I. 17. Zmiany dotyczące wpisanej firmy. Wobec treści uchwały Sądu okręgowego cywilnego we Lwowie z 10 listopada 1926 Sa. 173/25/274 poleca się prowadzącemu rejestr handlowy, by przy firmie „Akcyjny Bank Związkowy, spółka akcyjna we Lwowie Oddział w Przemyślu“ wykreślił adnotację otwarcia postępowania ugodowego.

Sąd okręgowy, Oddział IV.

Przemyśl, dnia 22 stycznia 1927. 11216

Firm. 185/28. Rej. A. 200. Zmiany dotyczące firmy już wpisanej. Do rejestru handlowego Oddział A. strona 200 przy firmie Adolf Jaworek wyrób sukna w Mikoszowicach wpisano dnia 23 lipca 1928 następujące zmiany: 1) wykreśla się spólnika Adolfa Jaworka zmarłego na dniu 3 czerwca 1924, 2) wykreśla się prokury łącznej udzielonej drowi Hertowi Jaworkowi, 3) wpisuje się dra Herberta Jaworka w Bielsku jako spólnika firmy „Adolf Jaworek“ wyrób sukna w Mikuszowicach. Uprawnieni do zastępstwa i kreślenia firmy są: a) p. Juljusz Baar samodzielnie, b) p. dr. Herbert Jaworek kollektywnie z p. Juljuszem Baarem względnie z innym ewentualnie wstąpić mającym spólnikiem lub prokurentem. 11112

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział II.

Wadowice, dnia 23 lipca 1928.

Firm. 163/28. Rej. A. I. 126. Wpis firmy pojedyńczej. Do rejestru handlowego Oddział A. I. strona 126 wpisano dnia 13 czerwca 1928. Siedziba firmy: Zabłocie ad Żywiec. Brzmienie firmy: po polsku „Tartak Parowy i Przemysł Drzewny“ dr. Ernest Patzau po niemiecku „Dampftäge und Holzindustrie“ dr. Ernst Patzau. Właściciel firmy dr. Ernest Patzau przemysłowiec w Zabłociu, który firmę będzie kreślił w ten sposób, że pod wyciśniętą stampilją albo pisanem brzmieniem firmy umieści swoje nazwisko dr. Patzau. Rodzaj firmy: Firma pojedyńcza od dnia 30 maja 1928. 11113

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział II.

Wadowice, dnia 13 czerwca 1928.

Firm. 1275/28. C. VI. 459. Do ts. rejestru handlowego Oddział „C“ wpisano: Dzień wpisu: 27 października 1928 r. Firmę. Zakłady Przemysłowe i Wydawnicze „Ryngraf“ Spółka akcyjna w Krakowie wpisaną w ts. rejestrze handlowym pod firm. B. I. 226 przekształca się po myśli Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924 Dz. U. R. P. Nr. 118 poz. 1070 na spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością w myśl ustawy z dnia 6 marca 1906 Nr. 58 Dzpp. Brzmienie firmy: Zakłady graficzne „Ryngraf“ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie. Siedziba Kraków ul. Karmelicka l. 25. Przedmiot przedsiębiorstwa: prowadzenie zakładów przemysłowych i handlowych, wydawniczo-drukarskich, litograficznych i wyrobów galanteryjnych. Wykonywanie wszelkiego rodzaju prác drukarskich, litograficznych i introligatorskich. Handel w powyższym zakresie na własny rachunek lub na rachunek osób trzecich. Zorganizowanie i prowadzenie fabryki kartonaży, zeszytów szkolnych i ksiąg handlowych, łącznie z drukarnią. Kapitał zakładowy spółki wynosi kwotę 22.500 zł. wpłacony w całości, częściowo gotówką, częściowo akcjami spółki: Zakłady przemysłowe i wydawnicze „Ryngraf“ S. A. w Krakowie. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd spółki składa się z jednego lub dwóch zawiadowców. Zawiadowcami firmy ustanowiono Teobalda Bolesława Lankaua, przemysłowca i Marję Lankau obydwoje w Krakowie ul. Karmelicka l. 25. Firmę spółki podpisywać będą zawiadowcy w ten sposób, że pod napisaną lub wydrukowaną, względnie wyciśniętą stampilją Spółki umieszczą zbiorowo podpisy obaj zawiadowcy lub jeden zawiadowca i prokurzysta — ten ostatni z dodatkiem wskazującym na prokurę. Udzielono prokury Adamowi Wróblewskiemu, urzędnikowi prywatnemu w Krakowie ul. Wolska l. 28. Rok obrachunkowy rok kalendarzowy. Wpisano na podstawie uchwał Walnego Zgromadzenia z dnia 30 grudnia 1926 L. R. 33931 i z dnia 26 lipca 1928 L. R. 4072 oraz kontraktu spółki z dnia 10 października 1928 L. R. 41199.

Sąd okręgowy cyw. j. handl. Oddział II.

Kraków, dnia 26 października 1928. 10692

Firm. 1358/28 C. VI. 460. Do ts. rejestru handlowego Oddział „C“ wpisano: Dzień wpisu: 12 listopada 1928. Brzmienie firmy: Zakłady metalowe Ska z ogr. odp. w Krakowie, po niemiecku: Metallwerke Gesellschaft m. b. H. in Krakau — po francusku: Usines metallurgiques Societe, a responsabilite limitee a Cracovie — po angielsku: Metallurgical Works Limited Company in Cracov. Siedziba: Kraków ul. Długa l. 3. Przedmiot: Regeneracja i przeróbka metali oraz odpadków metalowych na półfabrykaty i gotowe towary metalowe odlewane, tłoczone, walcowane i ciągnione, tudzież zakupno i sprzedaż surowców metalowych oraz sprzedaż towarów własnej fobrykacji. Kapitał zakładowy wynosi 50.000 zł. słownie pięćdziesiąt tysięcy złotych wpłacony w całości. Forma Spółki: Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością określona kontraktem z dnia 8 listopada 1928 L. R. 8480 i ustawą z dnia 6 marca 1906 L. 58 Dzpp. Zarząd Spółki składa się z jednego zawiadowcy, którym spólnicy ustanawiają p. Natana Silberzweiga przemysłowca w Krakowie ul. Długa 3. Zawiadowca jest uprawniony samodzielnie do zastępywania Spółki i prowadzenia interesów i podpisuje firmę Spółki w ten sposób, że pod wydrukowaną, wyciśniętą stampilją lub przez kogokolwiek wypisaną Firmą spółki zawiadowca położy swój podpis. Czas trwania spółki nieograniczony. Rok obrachunkowy — rok kalendarzowy. Wpisano na podstawie kontraktu spółki z dnia 8 listopada 1928 L. R. 8480.

Sąd okręgowy j. handlowy, Oddział II.

Kraków, dnia 12 listopada 1928.

Firm. 1349/28. B. II. 218. Do ts. rejestru handlowego Oddział „B“ wpisano: Dzień wpisu: 12 listopada 1928. Siedziba i brzmienie firmy: Wapienniki i kamieniołomy Liban i Ehrenpreis S. A. w Krakowie. Przedmiot Przedsiębiorstwa określony jest § 1 statutu spółki. Firma Spółki: Spółka akcyjna opierająca się na statucie zatwierdzonym postanowieniem Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 16 lipca 1928 zawiązana dnia 16 października 1928 do LR. 8366. Czas trwania spółki nieograniczony. Kapitał zakładowy spółki określony na 810.000 zł. podzielony jest na 8.100 na okaziciela opiewających pełnowpłaconych akcji, z których każda opiewa na 100 zł. Zarząd składa się conajmniej z dwóch a conajwyżej z pięciu członków. Członkami Zarządu wybrani zostali: na pierwszy okres 2 lat: Ehrenpreis Ignacy, przemysłowiec w Krakowie ul. Jagiellońska 11 i dr. Falter Bruno przemysłowiec w Krakowie ul. Basztowa 23. Stały nadzór nad gospodarką Spółki wykonywa Rada nadzorcza, która składa się conajmniej z 3, a conajwyżej z 5 członków. Podpis firmy: pod wypisaną, wydrukowaną lub stampilją wyciśniętą firmą Spółki dwaj członkowie Zarządu kollektywnie lub też jeden członek Zarządu łącznie z prokurzystą, ten ostatni z dodatkiem wskazującym prokurę wypiszą swe nazwiska. Ogłoszenia Spółki statutem przewidziane, umieszczane będą w gazecie urzędowej „Monitor Polski“ w jednej gazecie nie urzędowej wychodzącej w Krakowie, według wyboru Rady nadzorczej oraz w czasopiśmie „Przemysł i Handel“. Wpisano na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 16 października 1928 L. R. 8066 oraz statutu spółki zatwierdzonego postanowieniem Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 16 lipca 1928 zamieszczonem w „Monitorze Polskim“ z dnia 16 sierpnia 1928 Nr. 187. 10690

Kraków, dnia 12 listopada 1928.

Sąd okręgowy j. handlowy, Oddział II.

Firm. 1275/28. B. I. 226. Do ts. rejestru handlowego Oddział „B“ przy firmie Zakłady Wydawnicze i Przemysłowe „Ryngraf“ Sp. Akc. w Krakowie — wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 27 października 1928. r. Firmę Zakłady Wydawnicze i Przemysłowe „Ryngraf“ w Krakowie wykreśla się z ts. rejestru handlowego skutkiem przekształcenia jej po myśli Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924 Dz. U. R. P. Nr. 118 poz. 1070 na spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością po myśli ustawy z dnia 6 marca 1906 Nr. 58 Dzpp. Wpisano na podstawie uchwał Walnych Zgromadzeń z dnia 30 grudnia 1926 I. R. 33931 oraz z dnia 26 lipca 1928 L. R. 4072. 10691

Sąd okręgowy cyw. j. handl. Oddział II.

Kraków, dnia 26 października 1928 r.

UZNANIE ZA ZMARŁEGO.

T. 211/26. Jan Sydorczuk, syn Andrzeja i Jan Sydorczuk, syn Jana, urodzeni w Sassowie, pow. Złoczów, pierwszy 3 lutego 1890 r., wzięty na podwody przez wojska ukraińskie zaginął od r. 1919, drugi ur. 3 lutego 1890, zaginął od roku 1914. Wdrażając postępowanie celem uznania ich za zmarłych, wzywa się, aby o zaginionych uwiadomiono do 6 miesięcy Sąd lub kuratora adwokata Dra Strusiewicza w Złoczowie. 11278

Sąd okręgowy.

Złoczów, 21 lutego 1927.

L. 8451/28

Wydział powiatowy w Kamionce Str. ogłasza

KONKURS

na stanowisko samorządowego lekarza weterynaryjnego powiatowego

Do posady przywiązane są pobory według grupy VIII szczebel a uposażenia urzędników państwowych.

Praktyka prywatna będzie dozwolona. Ewentualnie może być poruczone powiatowemu lekarzowi weterynaryjnemu pełnienie obowiązków miejskiego lekarza weterynaryjnego za osobnem wynagrodzeniem.

Posada na razie prowizoryczna.

Podania z dołączeniem

1. metryki urodzenia,
2. świadectwem przynależności,
3. dyplomu z ukończenia studjów weter.,
4. świadectw poprzedniej służby,
5. świadectw, stwierdzających stosunek do W. P.,
6. własnoręcznie napisanego życiorysu, — przesłać należy do Wydziału powiatowego w Kamionce Str. do 20 stycznia 1929.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci którzy wykażą się dłuższą a przynajmniej jednoroczną praktyką zawodową.

Kamionka Str., dnia 15 grudnia 1928.

Z Wydziału powiatowego
Komisarz rządowy
Pieniążkiewicz
Starosta powiatowy

L. 8452/28

Wydział powiatowy w Kamionce Str. ogłasza

KONKURS

na posadę Rachmistrza Wydziału powiatowego.

Do posady przywiązane są pobory IX względnie VIII szczebla „a“ uposażenia pracowników państwowych, a to stosownie do kwalifikacji. Posada nadana będzie prowizorycznie na jeden rok, po upływie którego może nastąpić stabilizacja.

Kandydaci dołączyć winni do podań, które wnosić należy do Wydziału powiatowego w Kamionce Str. w terminie do 20 stycznia 1929.

1. metrykę urodzenia,
2. świadectwo przynależności,
3. świadectwo szkolne,
4. świadectwo złożonego egzaminu z rachunkowości,
5. świadectwo stwierdzające stosunek do W. P.,
6. własnoręcznie napisany życiorys.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, którzy wykażą się dłuższą praktyką w służbie samorządowej.

Kamionka Str., dnia 15 grudnia 1928

Z Wydziału powiatowego
Komisarz rządowy
Pieniążkiewicz
Starosta powiatowy

PRZETARGI PUBLICZNE.

Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego ogłasza przetarg na dostawę 132,000.000 szt. jednokolorowych etykiet do pakowania tytoni krajanych paczki po 50 gr., a mianowicie:

a) 36.000.000 szt. etykiet „Machorka Przednia".

b) 96.000.000 szt. etykiet „Machorka".

Szczegółowe warunki przetargu ogłoszone zostały w Dzienniku Urzędowym Rzplitej Polskiej „Monitor Polski" Nr. 290 z dnia 17 grudnia, 291 z d. 18 grudnia i 292 z d. 19 grudnia r. b. 11344

ZGUBIONE DOKUMENTA.

MIKOŁAJ HRYNOWSKI Józefa i Oleny urodzony 1897 w Kułaczkowcach pow. Kołomyja, zamieszkały w Zawolu pow. Śniatyn, zgubił na jarmarku w Śniatynie w sierpniu 1927 książeczkę wojskową wystawioną przez P. K. U. w Kołomyji, którą się niniejszem unieważnia. 11450

UNIEWAŻNIA się zagubiony dokument wojskowy przez Jurka Rizaka w Żurawinie wydany mu przez Komisję poborową P. K. U. w Sanoku w dniu 10 marca 1920 t. j. kartę z zaliczeniem do pospolitego ruszenia. 11451

Cena ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 8 łamowej w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) **15 gr.**; za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 4 łamowej w nadesłanem i nekrologji **40 gr.**; w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym i paski na stronicach tekstowych **60 gr.**; po kronice **50 gr.**; na 1-szej (pod nagłówkiem) **80 gr.** drobne ogłoszenia za słowo **10 gr.**; drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo **15 gr.** Cała strona: ogłoszeniowa **400 zł.**, tekstowa **600 zł.**, pierwsza (pod nagłówkiem) **800 zł** Ogłoszenia **tabelaryczne i cyfrowe** 50%, zamiejscowe 30% droższe.

»Drukarnia Polska«, Lwów, ul. Chorążczyzny 17, telefon 29-19, pod zarządem Władysława Germana. Na leżytość pocztowa opłacona ryczałtem.